



NOV 5 3437

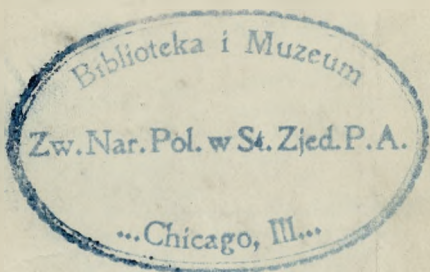
APR 29 '38

811

A 262

A. 105.

A 122





A262

O MIŁOŚCI OJCZYZNY.

2.125

— ROZPRAWA PODŁUG —

KAROLA LIBELTA.

Zw. Nar. Pol. w St. Zjed. P. A.

„Upaść może i nřred wielki,
zniszczyć tylko nikczemny.”

...C Chicago, Ill.



S. F. CZAPLINSKI

Society Seals,

* RUBBER STAMPS, BADGES,
MEDALS,

Banners, Flags & Regalias.

685 Milwaukee Av. - CHICAGO,

CHICAGO, ILLINOIS.

Drukiem i czcionkami „Zgody”, organu Związku Narodowego Pol.
112 W. Division st.

1890.

Karol Libelt.

Doktor filozofii, podporucznik artylerii polskiej w r. 1831, więzień stanu, Poseł i Prezes Koła polskiego sejmowego w Berlinie, członek Akademii umiejętności w Krakowie — urodził się w ubogiej izdebce rzemieślnika w Poznaniu w r. 1807, — umarł 9. czerwca 1875 r. jako najznakomitszy uczony i najzasłużeńszy patriota polski. — Zwłoki jego spoczywają w Czeszewie w powiecie Wągrowieckim, w W. Księstwie Poznańskim.

DO OJCZYZNY!

Do niej! to matka twoja, to twoja rodzica!
Kiedy ona cię wzywa rzuć się w jej objęcia:
Niechaj ona cię blaskiem, jak słońce zachwyci,
Niech miłość twoja będzie miłością dziecięcia
Bezgraniczna i czysta, niechaj się zespolą,
W twej duszy wszystkie uczucia, szlachetne porywy
Zwiążą wędem żelaznym jej dola z twą dolą,
Byś się czuł wtedy szczęśliwym, — gdy ona szczęśliwą. —

Do niej! to twa kochanka, idealna, święta,
Gdy cię zawoła, spiesz się, boś ty jej dłużnikiem;
Ona zawsze i wszędzie o tobie pamięta,
I przed nią hołd ci składać, przed nią, a przed nikim:
Rzuć rodzinną twą chatkę, kochankę, czy żonę,
I idź! idź za jej głosem, jak za głosem Boga,
Choć byś widział twe ziemskie nadzieje zniszczone,
Choć by duszę twą rwały żal: i boleść sroga!

Do niej! bo kto ją zwiedzie, kto opuści-zdradnie,
Kto się zaprze, dla tego nie ma przebaczenia,
Temu wieczna zgryzota spokój snu wykradnie,
Wyciśnie mu na czoło piętno pohańbienia,
Tego zaprą się ludzie i opuści niebo,
Przekleństwo ścigać będzie, nie znajdzie wytchnienia,
I chwile jego życia jak chwile pogrzebu,
Będą mu czarne, ciężkie i bez zapomnienia!

Do niej! ona nad wszystkie skarby nam cenniejsza;
Bo w niej popioły ojców leżą pod mogiłą,
Bo w niej wszystko urocze i wszystko kraśniejsze,
I wszystko własne, swojskie i wszystko tak miłe,

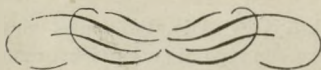
Bo w niej przeszłość świetlana, i przyszłość pragniona,
I dzieje i nadzieje i sny i widzenia —

Bo chociaż ona biedna, chociaż opuszczona
Na chwilę, lecz jej błysnie zorza odrodzenia!

Kochajmyż ją i czcijmy i spieszmy z pomocą
Kiedy burza zawisnie, gromy będą padać,
Kiedy noc dniem się stanie, a dzień chmurny nocą,
Kiedy walić się będą góry i zapadać, —
Gdy skały pękać będą — kochajmy ją bracia! . . .
Tej ojczyźnie! tej świętej! nieśmy krew i mienie.
A chociaż przyjdzie wszystko sercu drogie stracić,
Pozostanie nam ona i czyste sumienie.

Lwów 10. września 1889

Z . . .



“Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe;
Dla ciebie zjadłe smakuja trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe;
Byle cię tylko można wspomoc, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!”

Ksiądz Biskup Ignacy Krasicki.

I.

Od najdawniejszych czasów, jak się tylko ludzie na narody podzielili, zajmwszy stałe siedziby, budziła się oraz w ich sercach miłość ojczyzny. *O ojczel! o ojczyzno! o progi przodków moich!* woła stary pisarz rzymski, a w tych rzewnych słowach odzywa się równa czułość, jak z wiersza naszego Krasickiego, poety na północy, bo w Polsce urodzonego, w dwa tysiące lat później. Zdaje się nawet, że miłość ojczyzny w żadnym może innym narodzie nie stała się tak górującem uczuciem, które wszystko ogarnia, jak właśnie u nas. My Polacy słynnymi jesteśmy pomiędzy narodami z tego, żeśmy kraj nasz pokochali nad wszystko i dlatego, gdy wygnañcy nasi po upadku ojczyzny szli przez szerokie krainy Europy, szukając gościnnej ziemi, na którejby dalej pracować mogli dla kraju, przyjmowały ich wtedy ludy Europy z chwałą, współczuciem i szacunkiem jako tych, którzy za ojczyznę swoją wszystko poświęcili! O tej gorącej

miłości ojczyzny u Polaków mówi także bardzo pięknie największy nasz poeta, Adam Mickiewicz, w największem swoim dziele "*Pan Tadeusz*" temi słowy:

"Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niżli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy".

Miłość ojczyzny jest dla Polaka bóstwem na ziemi, i ona całą duszę jego przenika; po Bogu kocha ojczyznę najbardziej.

Zasiądź w kole posiwiiałych starców i opowiadaj im dzieje przeszłości, zwycięstwa i klęski nasze, a oko omdłałe blaskiem życia zajaśnieje, i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się stoczy. Na wspomnienie ojczyzny i niewiasty uczucie w łzach rzęwnych się rozpułnie, a jeżeli tego potrzeba wymaga, wysyła z błogostawieństwem kochanka lub męża na pole bitwy, by walczył za świętą sprawę narodu. Całe dzieje nasze świadczą o tem bohaterstwie niewiast naszych, które nierzadko same nawet brały udział we walkach narodowych. Słusznie też o polskich niewiastach wyraża się Wincenty Pol:

"Oj nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują,
Bo z ich to piersi płynię trucizna,
Którą wrogowie się trują".

Idź pośród włościan, pomiędzy lud, a przekonasz się, że oni ojczyznę jako matkę prawdziwą

kochają; bo jeżeli tam między nimi stanie wojak o szcudle, prawiąc im o bitwach i o ojczyźnie, to oczy wszystkich i dusze utoną niejako w słowach mówiącego, i twarze ich wymownie ci potwierdzą, co serca ich czują; zaświadczą oni wtedy, jak silnymi węzłami połączyli nadzieje kraju z swoją myślą i dolą.

Albo, jeżeli rzewne pieśni nasze w kraju ojczystym śpiewa dziarska młodzież, z jaką lubością chwyta ich dźwięki podrastająca dziatwa, jak się do męstwa zapalają młodzieńcy, jaka bohaterska odwaga wstępuje w czułe serca dziewcząt, a starzy ze łzą w oku przypominają sobie pamiątki przeszłości, czując się rzeźwiejszymi i odmłodzonymi.

Jakże się to stało, że naród, który tak ukochał ziemię swoją, który wszystko poświęcił dla ojczyzny, dla którego i dziś jeszcze sam wyraz *ojczyzna* ma coś świętego — że naród taki przyszedł do upadku? Oto dlatego, że miłość tego narodu była gorąca, ognista, szalona, była to miłość bez granic; że królowie polscy szczerze i otwarcie, zatem bez obłudy postępowali ze sąsiednimi mocarstwami, ze strony których oczekiwali i spodziewali się wzajemnej szczerości i otwartości, nie zaś podstęp i zdrady; że naród nasz ujmował się zawsze za słabszymi i spieszył im z pomocą.

II.

Są ludzie, którzy ojczyznę i wypływające stąd narodowe stosunki i sprawy nazywają ograniczeniem postępu ku rzeczom większym; ograniczeniem szkodliwym dla ludzkości, a w szczególności dla

narodu, zaślepionego, jak się wyrażają, miłością ojczyzny czyli patryotyzmem, który staje w obronie narodowych swoich spraw. Są to ludzie, dla których ojczyzną jest świat cały; zowią się oni z grecka kosmopolitami czyli obywatelami świata, a hasłem ich są słowa: *“gdzie dobrze tam ojczyzna”*. Mówią oni, że to, co nazywamy ojczystem, nie ma żadnej podstawy, że nie jest niem język, bo wiele jest odmian tego języka; że nie jest religia, bo są między nami wyznawcy różnych wiar; że nie jest położenie geograficzne kraju, bo to się zmienia coraz innemi granicami państwa; że nie są tem, co nazywamy ojczystem, ani obyczaje, bo te w każdej części kraju są inne; że nie jest niem rząd, bo nie wszyscy mają w nim udział. Więc cóż jest, pytają się, ową ojczyśnością, dla której odłączamy się od innych narodów, które stoją wyżej od nas oświatą, w których ręku spoczywają losy przyszłości? Po co tak bardzo upierać się za językiem narodowym, jeżeli obcy język więcej wydoskonalony, jeżeli inne narody niektóre wykształconejsze są od naszego? Dlaczego więc nie mamy łączyć się z tymi narodami, skoro nam taki stosunek przynieść może korzyści i co do ciała i co do ducha? Tak rozumują mędrkowie kosmopolici, o których mówiliśmy, a mędrkują fałszywie, bo nie mają tej świętej i wzniosłej miłości, bo jej nie rozumieją i niepojmują.

Gdybyśmy się dziwili temu, dlaczego całą duszą i sercem przyłgnęliśmy do jednej ziemi, moglibyśmy się dziwić i temu, dlaczego para osób tak w sobie ząkochana, gdy przecież tyle tysięcy innych osób te same, a nawet wyższe ma zalety? moglibyśmy się dziwić i pytać dalej, dlaczego

matka nie odepchnie od łona swego dziecięcia, które pod sercem nosiła, a nie przybierze obcego, może ładniejszego i mędrszego? dlaczego ojciec majątek skrzętnie zebrany rozdziela między dzieci własne, a nie między obcych, którzyby go może lepiej użyć mogli? Jedna jest na to odpowiedź: bo uczucie także ma swoje prawa, jak rozum; bo jest pociąg przyrodzony, silny, nieprzeparty, nie dający się mierzyć stopą rozsądku. Nie jest przeto jednak ten pociąg zły i naganny, i owszem, święty on jest i niepokalany, bo jest iskrą, którą sam Bóg rozniecił w sercach naszych, a biada człowiekowi, który tę iskrę zgasił w duszy swojej. A jako z owych dwu matek spierających się o posiadanie dziecka, tylko nieprawdziwa pozwoliła na wyrok Salomona, by rozciąć dziecię na dwoje; tak tylko nieprawy syn ojczyzny pozwolić może na opuszczenie własnej podupadłej matki, aby przejść pod opiekę innych matek dlatego tylko, że zamożniejsze i świetniejsze.

Taką jest miłość ojczyzny tych wszystkich, którzy ją samem tylko uczuciem czyli sercem pojmują. Uczucie samo jest święte i niepokalane, ale czyny z uczucia tylko płynące są ślepe lub urojone, które bez gwiazdy przewodniej rozumu, równie do zguby jak do zbawienia zaprowadzić mogą. Poznajmy więc, co jest ojczyzna.

III.

“A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?

Winc. Pol. Pieśń o ziemi naszej.

Ojczyzna jest najpierw czemś cielesnem, ciałem czyli materią, i ma także materyalną czyli cielesną stronę, to znaczy że materyalne korzyści, które przynosi, oraz przyrodzone jej wpływy, są jedną z przyczyn i pobudek miłości ku niej. Ojczyzna, jestto najprzód ta ziemia, na której mieszkamy, z całą różnorością okolic, różnorodnością płodów, z całym osobnym charakterem czyli właściwością kraju tego; jestto niebo, powietrze i woda z wszystkimi miejscowemi własnościami; powtórę jestto jeden lud, jeden ród, jedno plemię, z którego wyszli nasi rodzice, którego sami jesteśmy częścią; wreszcie bywa to państwo z wszystkimi swobodami i korzyściami moralnemi.

Pewną jest rzeczą, że pomiędzy ziemią a człowiekiem, tę ziemię zamieszkującym, jest bezpośredni związek i cielesne niejako powinowactwo. Zmiana pokarmu i powietrza wywiera wyraźny wpływ na cały ustrój człowieka i działa przez ciało na duszę jego. Jak dziecię do matki i ojca zostaje w bezpośrednim stosunku cielesności, tak naród do ziemi, na której osiadłszy, rozrasta się i rozwija. Ziemia, dostarczająca pokarmów ludziom, przemieniająca w ich ciała wszystkie pożywne części swoje, jest rzeczywiście ich matką.

Nie prawdziwszego nad to, co podanie święte mówi, że Bóg stworzył człowieka z mułu ziemi. Co ziemia wydaje, to się staje pokarmem człowieka i zamienia się w jego ciało. Ziemia, woda, powietrzeżywają nieustannie ciało nasze. Jeżeli, jak sztuka lekarska uczy, co kilka tygodni odnawia się i przeobraża cała cielesność nasza, to przemianę tę nieustanną ciała naszego odbywa ziemia, którą ojczyzną

nazywamy. Myśmy więc rzeczywiście skiba tej ojczyzny, i jakże jej nie kochać!

Dlatego to, im bliżej człowiek z naturą złączony, im mniej oddalił się od pierwotnych praw przyrody, tem silniej odzywa się to powinowactwo ziemi do człowieka. Jestto owa tęsknota do kraju, na którą chorują ci, którzy się znajdują zdala od ojczyzny. Między nimi a krajem, jest jakaś siła niewidzialna, którą ziemia rodzinna przyciąga ich do siebie; a ta walka pomiędzy niemożnością powrotu i pomiędzy owym pociąganiem do kraju, targa duszę nieszczęśliwych wychodźców i rodzi straszną chorobę duszy — tęsknotę.

Niedowiarku, co nie wierzysz w miłość ziemi rodzinnej, w miłość matki — ojczyzny, patrz na rodaka swego z okiem prawie obłąkanem, wytężonem ku stronom rodzinnym, z twarzą zwiędłą i bladą, z sercem nieczułem na piękności i rozkosze świata, z duszą spragnioną i łaknącą chociażby jednego tchnienia ojczystego powietrza: a rodak ten znajduje się wśród rozkosznego południowego nieba włoskiego, wśród bogactwa przemysłu, nauk i oświaty, mimo to jednakże tęskni do stokroć uboższej i nie tak pięknej ojczyzny: jeżeli to widzisz, to przekonasz się, jak sama ziemia domaga się praw swoich od tych, którzy z niej ulepiani zostali.

Tęsknotę za ziemią ojczystą wyraża najdokładniej nasz nieśmiertelny poeta-wygnaniec Mickiewicz. Posłuchajmy słów Adama, jakże wyśpiewał na widok sosny w ogrodzie Chatenai we Francyi:

... Masz tu wcześniej i słońce i rosy wiośniane,
Przecież gałązki twoje żółkną poschylane.

Wiedniesz... usychasz smutna wśród świetnej płaszczyzny
Nie ma dla ciebie życia, ~~g~~ożie nie ma ojczyzny!
Drzewo moje, nie zniesiesz wygnańca tęsknoty,
Jeszcze trochę jesiennej i zimowej sloty,
A padniesz martwe, obca cię ziemia pogrzebie
Drzewo moje, czyż będę szczęśliwszym od ciebie? . . .

Nie idzie więc wcale zatem, aby ta ziemia, którą jako ojczyznę ukochałeś, obfitowała w dostatki i piękności przyrody. Pewien uczony w opisie podróży swojej do Włoch powiada, że gdy go przewodnik po górach Styryi oprowadzał i pomiędzy szczelinami skał pokazał mu widok na rozległą równinę, dziką, kamienistą, on, wskazując na ten obszar rozległy, zawołał z uniesieniem: *To ojczyzna moja!* a we wzroku jego malowała się taka duma narodowa, takie zadowolenie, jak gdyby mu był jaki raj pokazał. Tak góral pokochał obnażone szczyty gór, i duszno mu było w dolinach, ogrodami strojnych!

Ziemia zatem ojczysta jest pierwszą, główną podstawą miłości ojczyzny, ale nie jedyną. Gdzie bowiem naród nie uczuje jedności swojej w innych także stosunkach, jako to: w języku, piśmiennictwie, w rządzie, w wychowaniu, tam się koniecznie rozpaść musi na części ze szkodą całości; tam miłość ojczyzny niedomaga bardzo i upadek krajowi zagroza.

Człowiek wzmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wszerz. Bo czy miłuje ten ojczyznę swoją, kto obce zwiedził kraje, a swojego własnego nie poznał? co wróciwszy z dalekiej podróży, prawi z uniesieniem o wszystkim, co widział, a tego uniesienia nie czuje na widok ziemi ojczystej?

Miłujeż ten ojciec kraj swój rodzinny, co zwidzenie cudzych krajów uważa za dokończenie wychowania syna i na to majątku nie żałuje, ani mu zaś przez myśl nie przejdzie, że zwidzić kraj własny, jest religijnym obowiązkiem obywatela!

Poznanie kraju ojczystego jest więc uczuciową, religijną stroną miłości ojczyzny.

Drugą rzeczywistą, społeczną stroną jest posiadanie ziemi czyli własność gruntowa, podnosząca i wzmacniająca miłość ojczyzny, czyli patryotyzm przez podstawę czysto materyalną, korzyść przynoszącą. Żle sądzi, kto rozumie, iżby się bez tej podstawy w miłości obejść mogło. Stan społeczny na istotnych potrzebach jest oparty, którym samo uczucie nie wystarczy. Z drugiej strony własność gruntowa, uważana za wyłączną podstawę patryotyzmu, byłaby najbrudniejszym samolubstwem, lecz w połączeniu z innemi moralnemi pobudkami miłości ojczyzny, jest nie tylko godziwą, ale nawet potrzebną.

Jest tu podobny zupełnie stosunek, jak w miłości oblubieńców. Kochać się tylko w widokach na majątek panny, jesto kupczyć najszlachetniejszym uczuciem serca; kochać się zaś bez względu na to, z czego się żyć będzie, jest lekkomyślnością; bo gdy w niedostatku miłość straci urok, obrócić się musi w obojętność i oziębłość. Kochając, pamiętaj zawsze, by ci bieda nie zajrzała w oczy!

Miłość więc do ziemi staje się rzeczywistą przez własność gruntową, bo w każdej własności jestem ja sobą, i na odwrót własność jest mną samym. We wszystkich ludziach jest zatem popęd do nabycia własności gruntowej, i nawet nierolników ostatnie szczęśliwe marzenia są: osiąść przy

końcu życia na wsi, chociażby maluczkiej, ale własnej, tam wypocząć po trudach życia i być bliskim tej ziemi, do której mają być niezadługo złożone kości nasze.

To też już oddawna prawodawcy we własności gruntowej upatrywali jedną z najważniejszych podstaw przywiązania do kraju. Dlatego i nam tak postępować należy, aby naród wzmógł się w siłę, bo im mniejsza jest liczba właścicieli gruntowych, tem słabszy jest naród. Nie ma pewniejszego środka osłabienia narodu i przyprowadzenia go do upadku, jak wywłaszczenie jego posiadaczy gruntowych i przeniesienie ich własności gruntowych na obcych. Gdzie się to dzieje przemocą i gwałtem, tam niema kogo obwiniać, ale gdzie się to dzieje przez niedołęstwo albo chciwość krajowców, tam ściga ich słusznie przekleństwo ojczyzny. Zdrajcy zaprzędają kraj cały, chciwi lub nierządni właściciele ziemscy, sprzedają go po kawałku.

Że posiadanie ziemi jest jedną z głównych podstaw przywiązania do kraju i że ono podnosi i utrwala miłość ojczyzny, wiedzą o tem bardzo dobrze nieprzyjaciele narodu polskiego, którzy pracują bez przerwy nad wyrwaniem tej ziemi z rąk naszych. We formie konfiskaty zabierali i zabierają majątki ziemskie. Komuż nie jest znany sławny ukaz carski z dnia 27, grudnia 1886 r. zabraniający Polakom nabywać, a nawet dzierżawić majątki ziemskie? Wszak celem wykupienia ziemi z rąk polskich — rząd niemiecki założył w Poznaniu "*Bank kolonizacyjny*" z kapitałem sto milionów marek. Któż nie zna skutków kilkuno-stoletniej działalności osławionego "Banku wło-

ściańskiego” w Galicyi, który tysiące rodzin wyrzucił z posiadania ojcowizny? Nawet *“Alliance-Israelite universelle”* w Paryżu, rozesłała do wszystkich gmin żydowskich w Galicyi, odezwę, w której zachęca swych wyznawców do wykupienia ziemi z rąk chrześcijańskich. Odezwę tę powtarzamy:

“Bracia i współwiercy! W całym świecie nie ma dziś zapewne zakątka ziemi, któryby do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie Ziemia galicyjska! Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja tam po temu! Starajcież się więc bracia i współwiercy, — starajcież się wszelkimi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcież się wyprzeć ostatecznie chrześcian ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedy-nymi niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze do nich należy, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie ku temu sami dostatecznych środków, nasz Związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba! Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie Ziemi galicyjskiej z rąk Galicjan, a oddanie jej w wyłączne i jedyne posiadanie wasze, składają się już bogacze całego świata. Daje baron Hirsch, dają Rotszyldzi, daje Bleichroeder, dają Mendelsohny! Wytężcie więc bracia i współwiercy wszystkie swoje siły, aby ten cel, który wam wskazujemy, co najrychlej osiągniętym został.”

Do zdrajców więc chciwych, lub nierządnych właścicieli ziemskich przemawia ojczyzna, jak macierz troskliwa, głosem miłości i przestrogi:

“Syny moje, opamiętajcie się; ta ziemia, z której się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli, i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to ciało, gdy je obcy posiedzą, wstąpi obcy duch i przemieni je w inną ojczyznę. Jakaż to jest miłość wasza ku mnie, gdy wydajecie ciało moje i przyspieszacie zgon mój”!

IV.

“Powiejcie wiatry od wschodu,
Z wami do mojego *rodu*
Poślę skargę obciążoną,
Miłością moją skrwawioną.”

Karpiński.

Jednak ziemia sama jest martwa; z nią połączeni jesteśmy samem tylko ciałem naszym. Wyższy duchowy związek jest z ludem na tej ziemi mieszkającym. Ojczyzna staje się dopiero ożywionym obrazem, gdy sobie na tej ziemi wyobrazimy rolę mnogiego ludu, naszych współplemieńców i tego samego używających języka. Bez tego wyobrażenia ojczyzna byłaby grobem. Nieprzyjemne wywiera wrażenie dom opuszczony; smutno, głucho, ponuro w nim; daleko okropniejsze więzienie czyniłby kraj pustkami stojący. Lud zatem jednoplemienny stanowi drugą materjalną czyli cielesną podstawę miłości ojczyzny.

Kocham nie tylko ziemię, ale i naród na tej ziemi mieszkający. Jestem skibą tej ziemi, ale jestem oraz kością z kości, krwią z krwi współplemieńców moich. Ich prochami i ich technieniem napełnione to powietrze, którem i ja oddycham.

Ich zwłoki weszły w cząstkę tej ziemi ojczystej, która mnie na odwrót wykarmiła i wykarmia, i tak wiąże się ze sobą materyalnie naród i ziemia nierozrwaną spójnią jednoczy.

Oderwij część narodu od ziemi i przenieś ją w inne strony, to tak, jakbyś kilkoro dzieci od łona matki oderwał; i dzieci płaczą i matka płacze, i rzewny, nieutulony jest ich żal. Jakaż musi być rozpacz tysięcy ludu, gdy im przychodzi porzucić może na zawsze ziemię ojczystą, ziemię przodków, ziemię, z której wapienia ich kości, i ciała ich z jej cząstek roślinnych. Z taką rozpaczą opuszczali Żydzi Jeruzalem i ziemię Abrahamów i Jakóbow. W tej też myśli woła nasz największy poeta Mickiewicz:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił; dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, — bo tęknę po tobie.

Tu się więc uczmy miłości ojczyzny, upatrując ją w tej jedności ziemi z narodem; ani się nie dziwmy tej żądz niepowstrzymanej każdego, by kości jego złożone były tam, gdzie złożone kości jego braci i przodków; — w rozpacz umiera, kto na obcej ziemi umiera.

To pokrewieństwo ziemi z narodem tworzy znowu pokrewieństwo narodu między sobą i obudza miłość, jaka się z tego powodu między spółrodakami objawia. Przekonywamy się o tem najoczywiście, gdy nam na obcej ziemi, stęsknionym do niej, zdarzy się napotkać rodaka. Pokrewieństwo narodowe odezwie się wtenczas w całej sile i powi-

tanie będzie jak braci rodzonych. Od razu wstąpi w nich zaufanie i przyjaźń rzetelna, jeżeli to oczywiście są serca prawe, a przedmiotem ich najczęstszych rozmów będzie ojczyzna, co ich spokrewniła, gdyż współrodacy nasi, z tych samych cząstek ziemi ojczystej złożeni, są jednym rodzeństwem matki wspólnej ojczyzny.

Wynika stąd bezpośrednio, że kto miłuje ojczyznę, miłować powinien naród swój bez różnicy stanu i urodzenia. Dla miłości każdej, która jest prawem natury, nie ma różnicy rodu, majątku, znaczenia; nie ma też tego wszystkiego w miłości ojczyzny.

Jakbyś nazwał tego, który upodobał sobie nadobną dziewczę, poprzysiągł jej miłość i ona go ukochała, zawierzyła mu, widziała w nim niebo, zbawienie swoje; — on to wiedział, że go tak kocha, a jednak wstydził się za nią przed światem, bo była nierówna mu rodem, z inną się ożenił, a tamtą biedną ofiarę porzucił? Nie nazwałbyś go podłym, który szukał rozkoszy serca kosztem niewinnej dziewczicy, ale nie szukał tego ognia poświęconego i poświęcającego nas, który miłością nazywamy? Wadą to jest niektórych rodaków, ogarnionych duchem czy stronnictwa jakiego czy przesądu, że mimo rzetelnego patryotyzmu, mimo niesłychanych poświęceń, które ponoszą za sprawę ojczyzny, nie widzą jej w całości narodu, ale upatrują jedynie w stronnictwie swoim, albo kaście w swojej. Walcząc za nią, podobni są do owych szermierzy, którzy bijąc się w omacku, w obronie miłej sobie osoby, ją samą kaleczą, a nawet nieraz zabijają.

Jednostronne te dążenia i wysilenia w imię ojczyzny, wypływają z braku pojęcia ojczyzny. Zamiast całe ciało wspierać, sprowadzają niektórzy wszystkie soki pożywne w jedną tylko część jego, nie widząc albo też nie chcąc widzieć, że zdrowie całego narodowego ciała polega na zasadach narodowych i wypływających z nich prawach i urządzeniach kraju. Zasady te, przyjęto od narodu, zamienione w krew i soki jego, zmieniają chorowity stan społeczny na zdrowy, i będzie głowa zdrowa, ręce zdrowe, i tułów zdrowy.

Pierwszą, podstawną zasadą i prawdziwie patryotyczną, jest podniesienie imienia narodowego do czci i godności — do czci zdobytej przez zasługi; do godności przez podniesienie godności człowieka. Obcy nas uszanują, gdy sami nawzajem szanować się będziemy. Jak podług nauki kościoła chrześcijaninem być powinien, kto zbawienia wygląda, jak wobec nieba nikną w proch wszystkie ziemskie tytuły i godności, tak *kto zbawienia kraju wygląda, miano rodaka na pieruszem miejscu kłaść powinien, przed wszystkiemi innemi mianami*. A jako tam, tak i tutaj, prócz wiary i *dobrych uczynków potrzeba*. Uczciwość i życie nieposzlakowane ma być zaletą człowieka i z tego przymiotu jest szanowanym każdy, do jakiegokolwiek stanu należy; podłość zaś chytra, łotrostwo i nikczemność niech będzie obnażona i zohydzona u ludzi!

Nareszcie zdatności pracą zdobyte, poświęcenia spełnione, niech będą miarą zasług obywatelskich, miarą szacunku i poszanowania u współobywateli. Oto zasady główne, na miłości Boga i praw Jego oparte, a gdy je przeprowadzimy w życie

narodu, odmłodzi się i odświeży jego ciało, jak po skutecznem lekarstwie.

Płeć żeńska, druga połowa narodu, najprędzej by mogła i najłatwiej zasady te w życie przeprowadzić i pożądaną przemianę społeczną do skutku przywieść mogła. Boś ty matką narodu, ty wychowujesz przyszłe jego pokolenie, które będzie takim jakim je wychowasz. Najskuteczniejsze te zasady i najgłębiej zakorzenione, które młodzież wyssała z mlekiem matki. Lecz zanim jeszcze zostaniecie matkami i obywatelkami, już jako dziewice możecie złożyć dowody uczuć waszych patryotycznych i potężnie wpłynąć na losy kraju waszego. Pierwsza miłość wasza niech obdarza samą tylko zasługę, która sama jest godnością i wartością męża. Niech to będzie patryotyczną dumą waszą, być kochaną i kochać tego, który jest odważny i mężny, któremu z ust płyną słowa miłości ojczyzny, którą serce jego gorzeje, a którego uczynki są tych słów dowodem; taki mąż jest nadzieją narodu.

To wasze pole działania, matki i córki narodu, pole nie krwawe, ale i owszem zasłane różami; pole popisu, godne serc i poświęceń waszych. Matki i córki narodu! miłość zdobyła świat; Bóg dwie olbrzymie potęgi złożył w wasze serca: miłość dziewczęią i miłość macierzyńską; wy z nich korzystajcie we wskazanym kierunku, a w waszych rękach przyszłość kraju. Nie każdy naród wykazać może tak zacne tak szlachetne niewiasty jak naród polski; przyznają to nawet najpotężniejsi i najzaciętsi wrogowie naszej narodowości — i oni to uważają skromną niewiastę naszą za silną zapórę do przeprowa-

dzenia swych planów. Dowodem tego żelazny książe Bismarck. Posłuchajmy co mówi o polkach poeta nasz Konstanty Gaszyński:

P O L K A.

I któż to w błogiej anioła postaci,
Siedząc nad dziecką lubego kołyską,
Uczy, wraz z pierwszą modlitwą za braci
Wymawiać drogiej Ojczyzny nazwisko —
I w młodem sercu niewinnej istoty
Obywatelskie rozplamienia enoty,
Miłość Ojczyzny, męstwo, stałość do ostatka—
Kto? — Polka matka!

Kto, gdy Ojczyzna wzywa dzieci swoje,
Kiedy wolności uderza godzina,
Drogięgo męża sama śląc na boje,
Drżącą mu ręką krwawy miecz przypina,
I swe ozdoby, pierścień nawet luby,
Co w dniach różanych święte spoit śluby,
Na ołtarzu Ojczyzny składa rozczulona —
Kto? — Polka żona!

Kto na zniszczonej, niegdyś żyznej ziemi,
Co zagonami mógł dziś pokryta,
Tocząc w około oczyma błędnemi,
Wieczornych wiatrów o kochanka pyta —
Z rozwianym włosem, z szatami żaloby,
Budząc łzą rzewną męczenników groby
Smutna, powtarza drogie imię bez ustanka,
— Polka kochanka!

Kto, żywiąc w piersiach duszę poświęconą
Dla szczęścia ziomków i ojczystej sprawy,
Porzuca miłe rówieczniczek grono
I cichą ustroń i płci swej zabawy,
I do pieszczoty utworzoną dłońią
Walcząc, gdzie Orzeł łączy się z Pogonią,
Przeraża blaskiem miecza, choć wzrokiem zachwycą?
— Polka dziewczyna!

Gdy nad Ojczyzną, zdradnie w grób wtrącone
Słońce wolności zaszło po raz trzeci —

Kto, kryjąc kirem rozżalone łono,
Łzami gaszoną nadzieję w niem nieci —
I wzgardą płacąc uśmiech najeźdźnika,
Przed nim swe progi i serce zamyka,
W cichych modłach za braci trawiąc dni tęsknoty?
— Polki sieroty!

V.

Prawa i ustawy łączą ziemię z ludem ją zamieszkującym. Pojęcie narodu jest dopiero zupełne, gdy dołączamy do kraju i ludu urządzenia państwowe czyli instytucje polityczne. I pojęcie ojczyzny uzupełni się, gdy ród i ziemię połączymy z ustawami narodowymi.

Warunkiem miłości ojczyzny są więc dalej swobody, jakie przynoszą ustawy państwa. Kocham ziemię moją i lud mój, ale kocham oraz ustawy, bo w nich objawia się duch mego narodu, duch mądrości, swobody, duch pocieszyciel w krzywdach wszelkiego rodzaju.

Pod opieką ustaw usypiam spokojnie i nie troszczą mnie namiętności ludzkie, trzymane przez władzę czuwającą na wodzy. Kocham te prawa i instytucje, bo w nich jest część woli mojej, one chcą dobra mojego i nieskończone korzyści mi przynoszą przez wychowanie publiczne, przez ustalone bezpieczeństwo i porządek, przez wymierzanie sprawiedliwości, przez rządne gospodarstwo narodowe, podniesienie nauk, sztuk, przemysłu i handlu, a z tem wszystkiem dobrego bytu, przez utrzymywane stosunki z innymi narodami, przez bezpieczeństwo kraju na zewnątrz i t. d. Wszystkie te swobody dają wyobrażenie osobistej i politycznej wolności człowieka, a jako posiadającego i wykony-

wującego tę wolność, czynią go *obywatel*em. Miłość ojczyzny przedstawia się tutaj zatem jako miłość wolności prawami zabezpieczonej, jako miłość najwyższego dobra dla człowieka, z którego wszystkie inne dobra płyną i prawdziwej dopiero nabierają wartości.

• Są to rzetelne korzyści i pożytki, które przywiązują potężnie obywatela do kraju i ludu całego, i pomnażają w nim miłość ojczyzny.

W rządach samowładnych czyli despotycznych, gdzie nie ma wolności prawem zabezpieczonej, gdzie utrzymują naród w niewoli i ciemności, gdzie brak sprawiedliwości wyradza przekupstwa, w krajach takich nie ma mowy o miłości ojczyzny, bo tam panuje nieustanna trwoga, obok której nie ma miejsca dla miłości.

W monarchiach jednowładnych, ale sprzyjających oświacie i postępowi, despotyzm czyli niesprawiedliwe samowładztwo żadną miarą ostać się nie może. Oświata bowiem podnosi godność człowieka i uszlachetnia go; oświata rozszerza swobody i prawa w narodzie, i dlatego rząd wszelki, na oświacie narodu oparty, zdoła już wywołać w narodzie miłość mieszkańców dla siebie i podnieść tym żywiołem miłość ojczyzny.

W monarchiach konstytucyjnych wolność narodu staje się czynną. Nietylko bowiem odbiera dobrodziejstwa z prac i instytucyj pochodzące, ale sama je sobie stanowi. Tutaj rzeczywista władza jest w narodzie, król zaś jest wykonawcą jego woli.

Przez udział czynny narodu w prawodawstwie, wolność obywatela staje się zupełną i zupełnem staje się jego zamiłowanie ojczyzny.

Rozwinięciem udziału narodu w prawodawstwie są reprezentacye parlamentarne, czyli sejmy. Radzą one w sprawach dotyczących całej jednej prowincyi, królestwa lub państwa, i wtedy nazywają się parlamentem czyli sejmem państwa.

Nie ma wątpliwości, że taka instytucya jak sejm czyli parlament, przyznając obywatelom udział w żywotnych sprawach narodu, musi podnieść ducha obywatelskiego w narodzie i przywiązać mieszkańców silnie do tej instytucyi. Jeżeli korzyści dla kraju wynikłe z tej instytucyi są widoczne, to podniecają w wyższym stopniu miłość obywateli do niej, bo mu dają rzetelniejsze o niej pojęcie.

Do dziś w Europie wzorową monarchią konstytucyjną jest Anglia. Tam konstytucya, czyli ustawa zasadnicza zapewniająca wolność narodowi nie jest tylko martwą literą, ale jest żywym sumieniem narodu, ponieważ poczucie praw wszelkich zarówno jak obowiązków ożywia naród cały. Prawo obrony wolności narodowej umieją tam wykonywać najpraktyczniej, gdyż w ciągu wieków zdobywał naród stopniowo prawo i poczytuje je za własność nieetykalną, na którą nie wolno targnąć się nikomu. — Korona w Anglii jest dziedziczną, ale parlament czyli sejm całego państwa ma prawo zmieniać nawet te ustawy, które regulują dziedziczenie korony. Jest tam jedna bardzo rozumna i szanowna zasada, która mówi: *“Król nie może dopuścić się bezprawia”*. Znaczy to, że za czyny sprzeczne z prawami kraju odpowiedzialni są wykonawcy króla, czyli ministrowie. Nie wolno się im nigdy powoływać na rozkaz monarchy, gdyż nie uwolniłoby to ich od odpowiedzialności.

Naród angielski widzi w królu przedstawiciela najwyższego swojej godności, swego honoru, swoich praw i swojej wolności i na równi z prawami otacza monarchów swoich czcią najwyższą. Mimo to bez woli narodu nie stać się nie może, bo tylko reprezentacya narodu czyli sejm ma prawo uchwalić i przyzwolić na wydatki, których żądają ministrowie.

Jako uzupełnienie swojej ustawy konstytucyjnej uważa naród angielski trzy rzeczy jako główne podwaliny wolności, a temi są: *jawne* postępowanie sądowe (sądownictwo), *prawo stowarzyszeń i zgromadzeń i wolność słowa*.

Pod wolnością słowa rozumieją w Anglii nie tylko wolność przemawiania na zgromadzeniach, ale i zupełną wolność prasy, czyli drukowania w dziennikach. Wolność ta słowa w dziennikach jest dlatego *bezwarunkowa* w Anglii, ponieważ prawa zasadnicze mówią, że każdy rząd powinien być taki, aby się nie obawiał żadnej krytyki, czyli żadnego sądu ludzkiego. Tak też i jest, a ponieważ tak jest, nie dziwnego, że Anglicy są bardzo dumni z praw swoich i że kochają swoją ojczyznę i nie pozwalają, by się kto ośmielił mówić źle o prawach, zwyczajach i urządzeniach angielskich. Z powyższego jasno wynika, jak jedno z drugiem ściśle jest połączone w Anglii, praktyczne urządzenia w ojczyźnie dla ich obywateli i miłość tych obywateli dla wszystkiego, co angielskie czyli swoje, ojcyste.

Oprócz wymienionych powyżej form rządu, jest jeszcze rzeczpospolita. Tutaj nietylko ustawodawstwo, ale i władza wykonawcza w najwyższej instancyi rozciąga się na wszystkich obywateli pań.

stwa; to i miłość ojczyzny musi być tutaj dlatego największa, że tu ojczyzna zlała się z ludem, tę ojczyznę składającym.

Ustawa więc czyli forma rządu wpływa prze-
ważnie na podniesienie miłości ojczyzny; a jako
własność każda im jest zupełniejsza, tem rozciąglej-
sza i głębsza rodzi w posiadającym przywiązanie,
tak i własność ojczyzny, im będzie zupełniejsza w
nadanej formie rządu, tem zupełniejszą stworzy
miłość ojczyzny.

VI.

Powiedzieliśmy, że podstawą ciała ojczyzny są
ziemia i lud na niej mieszkający; duszą zaś ojczy-
zny jest narodowość i język. Jak prawa i ustawy
wiążą lud i ziemię ze sobą i stanowią materialną
całość; — tak i tutaj narodowości i języka jednością
jest piśmiennictwo rodzime, będące całkowitym
odblaskiem ducha narodowego. To troje zatem:
narodowość albo obyczaje narodowe, język ojczysty
i piśmiennictwo czyli literatura rodzima, stanowią
duchowo ojczyznę, są duszą ojczyzny materialnej.

Co jest narodowość? Narodowość jest to właści-
wość ludu, tworzącego jeden ród, zamieniająca go
w naród, którą to właściwością jeden naród od dru-
giego się wyróżnia.

Właściwość ta przyrodzona jest narodowością
w najściślejszem znaczeniu; są to zatem przyro-
dzone usposobienia i skłonności narodu, będące
warunkiem jego sposobu życia, jego charakter, na-
stępnie to wszystko, w czem się te skłonności obja-
wiają, urzeczywistniają i ustalają. Należą tu prze-

dewszystkiem *obyczaje i zwyczaje* narodu, które są bezpośrednim wpływem tej właściwości narodowej.

Chociaż więc np. obyczaje Litwy, Żmudzi, Polesia, Wołynia, Pcdola, Ukrainy, Galicyi, Małopolski, Wielkopolski, Szląska, różne są, to jednak w tej rozmaitości jest jedna myśl narodowa i rodowa, co je łączy w jedności narodowego uczucia: są to jak gdyby odmiany tonów, przez które dźwięczy jedna pełna narodowości piosnka, a tę jedność, tę melodyą tworzy wspólność rodu.

Obyczaje codzien tworzą i wyrabiają się między ludźmi, napływa ich także немало z obczyzny, jednakże te tylko są narodowe, które są właściwością narodu. Właściwości te, jak powiedziano, wypływają z przyrodzonych własności krajowców, a będąc pierwszym objawem narodowego ducha, te są tem samem pierwszym, początkowym rozwojem narodowego życia, pierwszą jutrenką oświaty, praw, religii, porankiem całego duchowego żywota narodu.

Ponieważ więc obyczaje narodowe do samego rodu, do samej kolebki, do samych początków narodu się odnoszą, dla tego rozumiemy przez narodowość w tem znaczeniu życie domowe przodków naszych. Życie tegoczesne pod wpływem nowej oświaty i nowych wyobrażeń tutaj nie należy, bo te się jeszcze w krew i soki narodu nie zamieniły. Wszelka obczyzna jest zatraceniem narodu, a gwałtem do kraju wciskająca się, albo naród zatraci, gdy był wątłego, bezsilnego ducha, albo sama przენarodowi się i w obyczaj narodowy zamieni, gdy duchowa potęga rodowa jest dość silna do przechowania go.

Lud najtroskliwiej w łonie swoim przechowuje obyczaje narodowe, gdyż do niego najmniej obcych dochodzi wpływów. W pieśni ludowej, smutnej czy wesołej, w tańcu narodowym, w ubiorze, w obrzędach, uroczystościach i w całym zakresie domowego życia przebija się narodowości uczucie; we wszystkim dopatrzysz jakiejs właściwości narodowej, z którą dziwnie jednoczy się serce twoje. Slicznie też pisze o pieśni gminnej nasz wielki Mickiewicz temi słowy:

“O pieśni gminna, ty arko przymierza,
Między dawnemi i młodszemi laty;
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, *ty stoisz na straży*
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem.”

Narodowość jest zatem potężną podniętą miłości ojczyzny, a bez narodowych obyczajów nie ma narodowości. Słaba jest więc miłość ojczyzny, a może nie ma żadnej w człowieku, który wyrósł i wychował się w obyczajach cudzoziemskich. Podobny on do syna, na łonie i w pieczyotach obcej niewiasty wychowanego; serce jego nie zadrgnie radością, gdy głosem, choćby serdecznym, własna matka do niego się odezwie. Będzie jak obcy między swoimi, i nic mu się w kraju podobać nie będzie, a zgani wszystko, co mu się nie podoba. A już stary nasz pisarz z wieku 17, Jędrzej Maksymilian Fredro, powiedział o takich: “*Którzy Polacy*

Polskę ganią, tacy ją najprędzej zgubią", i tak tego dowodzi: "*Kto co gani, tego nie kocha, — czego nie kocha, oto nie dba*". Żle ci robią i ciężką odpowiedzialność na siebie ściągają, którzy dzieci swoje na wychowanie do obcych krajów wywożą, albo je otaczają nauczycielami cudzoziemcami, strzegąc pilnie, aby obyczajów własnego narodu nie poznały. Wiek młody, jak воск miękki, najpochopniejszy do przyjmowania wrażeń; a to, co się w tym wieku przyjęło w sercu, starczy przez cały żywot na posiłek szlachetnych uczuć. Tak i narodowość w dzieciach zaraz zaszczipiona, zostaje im na posilny pokarm serca i ducha aż do późnej siwizny.

Nie ma zatem nic świętszego nad to, aby pierwsze wychowanie synów i córek rozwijało się na narodowych żywiołach. Rodzice pierwsze tu kładą podwaliny, a nauczyciele dokonywają moralnej budowy człowieka. Biada pokoleniu, które nauki pierwsze nie od rodaków odbiera. Jak kwiat bez słońca rośnie blade bez barwy, tak młodzież bez narodowego żywiołu wyrasta blade, bez barwy, bez ciepła ojczystego. Przyszłe powodzenie każdego kraju na tem zależy, aby wzrastające pokolenie odbierało *narodowe wychowanie*, aby więc tym sposobem ukształtało się najszlachetniejsze na ziemi uczucie, uczucie miłości ojczyzny.

Tej narodowości nikt nadać i też nikt z serca wyrugować nie zdoła. Jeżeli naród byt polityczny traci, nie traci przez to jeszcze narodowości swojej, bo po tych obyczajach, jak po żagwiach zapala się ogień miłości ojczyzny, i nadaje ciepło ożywcze miłości ziemi, miłości ludu i miłości ustaw krajo-

wych; to też szanujmy i kochajmy obyczaje narodowe, bo przez nie żyjemy jako naród i strzeżemy swej narodowości.

VII.

“Miłą jest obca mowa, lecz miłszą sto razy,
W której pierwszem na świecie wymówił wyrazy;
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita — polską mową polecę się Bogu.”

Z rękopisu *X. T. B.*

Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojcyste ciało narodu opływającą. Jak w ciele człowieka, w sercu odżywia się krew i rozpływa po żyłach, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okraża olbrzymie ciało narodowe, wciśkając się do ostatnich jego kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Wytocz z człowieka krew, a uleci z nią i życie jego; wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jest to głos ojczyzny z jej serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim do swych dzieci przemawia, i działwa rodzona między sobą nim przemawia, i rozumieją się dzieci z matką swoją.

Po języku, jak po warstwach ziemi, poznasz wiek i żywot narodu, poznasz jego charakter, jego stopień oświaty, odgadniesz nawet jego przeznaczenie, i jego losy przyszłe. Zarody wielkości i nieśmiertelności narodu już pierwotnie w jego języku złożone być muszą.

“Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej mapy dwa te najślawniejsze narody, a imię ich błyszczy przed wszystkimi innymi narodami. Cóż im tę sławę zjednało? — Język, mówi sławny nasz ks. Onufry Kopczyński we Wstępie do gramatyki polskiej.

“Zaprawdę język nasz może nas uratować od zupełnego zatracenia. Umińmyż ten język, jako świętą krew matki — ojczyzny. Powinna ona nam być tak droga, jak drogą była pierwszym chrześcianom krew przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją we flaszeczki i dawali męczennikom do grobu z napisem: “Za Chrystusa”. Podobna zasługa jest tych, którzy uprawiają i kształcą język narodowy, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: “Za ojczyznę”. A ci, co obojętni są na język ojczysty, są jak poganie obojętni na światło ewangeliczne; ci zaś, co pogardzają i po-niewierają go, a nawet zatracają go w dzieciach swoich, są jak okrutni prześladowcy pierwszych wieków, co w zaślepieniu krew wyznawców praw-dziwej wiary przelewali.”

Zdarza się jeszcze nieraz, że obcym językiem rozmawiamy ze sobą albo z innymi, chociaż jesteśmy przekonani, że ci, z którymi rozmawiamy, umieją po polsku. Czynimy to z lekkomyślności karygodnej, jakobyśmy lekceważyli język własny. Idźmy do innych narodów, czy co podobnego usłyszymy, aby się rodacy między sobą obcym językiem porozumiewali? I owszem, największą dumą Francuza i Anglika i Niemca jest jego język, któ-

rym się szczyci, jako najwyższym utworem narodowego ducha.

Umiłujmy więc język nasz ojczysty, a umiłowany go, gdy go kształcić i podnosić będziemy do doskonałości, podniesiemy oraz w sobie ducha ojczystego, co tym językiem przemawia.

VIII.

“Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn
z nauk w ojczyste powraca progi.”

Hipacy Pocięj w Homiliach.

Połączeniem narodowości i języka jest piśmiennictwo czyli literatura, i w ogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach, i wypowiada ją teraźniejszym stanem oświaty swojej. Środkiem do jednego i drugiego jest język. Całe życie narodowe w najrozmaitszej barwie obyczajów i zwyczajów złożone jest w piśmiennictwie narodowym; i wszystek język, taki jakim był i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożony jest w dziełach pisarzy ojczystych. Piśmiennictwo i oświata — to są niejako nerwy w ciele ojczyzny, jestto jej mózg, siedlisko wszystkich jej władz duchowych.

Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jej ciało aż do ostatnich jej kończyń, a który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgniliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jej grobem i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

To też te narody nie tylko najwięcej mają szacunku u obcych, które innym w oświacie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą dumę narodową wywołują, i tem uczuciem rozwijają silną ojczyzny swojej potęgę.

I my Polacy możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza Wielkiego, kiedy ten król cłópków kładł podwaliny akademii krakowskiej; jedną ręką podnosił mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jej prawa; — na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbijała rozległe ziemie Litwy; — na czasy Zygmuntów, owe złote wieki piśmiennictwa naszego, w których oświata Polski napełniła sławą całą Europę. Wszakże ta duma znika, wstydem rumienia się oblicza nasze i oczy spuszcza my na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki. Gdzieżto stanęliśmy w oświacie? Jakże nas tu prześcignęły inne narody i jak daleko pozostawiły za sobą! Wówczas to hasłem ogólnem był byt materialny, dobre mienie, najzupełniejsze samolubstwo, mające na oku korzyści tylko własne, a nie dobro kraju. Pod tem nieszczęsnem hasłem każdy, młody czy stary, rzucając w kąć nauki, oświatę, dobro publiczne i poświęcenie, dąży do celu samolubnego nie pytając, jakie drogi do tego obiera.

Szanowne imiona kilkunastu, a choćby kilkadziesięciu, nie rzuca blasku na ten obraz czarny. — To też odpokutowaliśmy za to ciężko. Postrzeźmy się więc i ratujmy nieśmiertelnego ducha swojego; a gdy przekonamy się, że ten duch w oświacie złożony, całemi siłami, z całą usilnością rzućmy się do oświaty. Pamiętajmy, że światło wszelkie ciemności zwycięża i rozprasza!

A więc kochając rozsądnie ojczyznę, przyświecimy przemysłem, nauką, mądrością narodowi swemu. Pracą zaś, niezłamaną i wytrwałą pracą do tego się sposobimy, bo tu trzeba dobrej woli i poświęcenia. Wszak zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, rozum jasny, wyobraźnię żywą przyznają nam Polakom wszyscy cudzoziemcy. Tem gorzej dla nas, że zagrzebujemy te talenta, które winniśmy Bogu i ojczyźnie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał nam gościniec oświaty narodowej.

Chcesz więc poznać i pokochać naród swój, rozpatrz się w jego literaturze narodowej, poznaj długi szereg jego pisarzy i ich dzieł, a kto to uczynił, ten ma prawo powiedzieć: *jestem kością z kości przodków moich, jestem duchem z ducha narodu mego*. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obcego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną chyba na to, by obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.

IX

Przechodzimy teraz z kolei do najwyższych objawów ojczyzny, w których urzeczywistnia się jej myśl, czyli idea, i kroczy jako osobna, wielka jednostka między narodami w całej pełni życia i działania. Temi wielkimi ideami ojczyzny, przez które ona objawia się na zewnątrz, tem wielkiem urzeczywistnieniem się nie już celów ludzkich, lecz Boskich, jest: *państwo, kościół i dzieje, czyli historia*, a z państwem łączy się ściśle byt poli-

tyczny narodu, z kościołem religią, z dziejami jego posłannictwo narodowe, jakie mu Bóg wyznaczył pośród ludzkości.

Cóż to jest państwo? Państwo jest połączeniem się cielesnej i duchowej ojczyzny w żywot ojczyzny; zlanie i wykształcenie się wszystkich czynności ciała i ducha narodowego w jeden żyjący, działający naród. Żywot narodu, oto pełniejsze określenie państwa. Wynika ztąd bezpośrednio, że pojęcie państwa mieści w sobie wszystkie powyższe podstawy ojczyzny, o których już mówiliśmy, ale w uszlachetnionem i wyższem znaczeniu, bo każda z tych podstaw ożywiona już myślą żywotną państwa. Tak więc *ziemia*, pierwsza podstawa cielesna ojczyzny, przedstawia się okryta płodami przemysłu, są to zagrody, wsie i miasta: *lud* przedstawia rodziny, społeczne towarzystwa, stany; *człowiek* staje się obywatelem; *prawa* przedstawiają obraz wewnętrznego i zewnętrznego porządnego ustroju; *narodowość* staje się obliczem, niejako wyrazem twarzy całego narodu; *język* zmienia się w głośne brzmienie narodu na sejmach, w szkole, urzędzie i kościele; *piśmiennictwo* zamienia się w szkoły, w zakłady wychowawcze niższe i wyższe, w ogóle w wychowanie narodowe.

Każda zatem z wymienionych podstaw ojczyzny, która dotąd sama w sobie, w oderwaniu uważana, była obumarła, bez życia, bez ruchu: w pojęciu państwa ożywia, rusza się, rośnie, olbrzymieje w postaci zewnętrzne. Wszędzie ruch, pełność życia — oto państwo.

I państwo, uważane jako żywot narodu, musi mieć początek, objawiający się ruchem, ognisko zaś

tego ruchu tkwi w miłości ojczyzny. Każdy żywot jest objawieniem życia, a życie objawia się przez czyny, do czynów zaś potrzeba woli; żywot też człowieka dopiero się rzeczywiście poczyną, gdy się staje panem swojej woli. Żywot więc narodu objawiać się musi czynami narodu, a zatem urzędowistnieniem się jego woli niezawisłej, i odtąd dopiero, gdy naród wolę swoją czynem objawić może, poczyną się rzeczywiście nazywać państwem.

Aby zaś naród mógł wolę swoją objawić, a zatem aby mógł zostać państwem, trzeba mu bytu politycznego, gdyż na nim, jako na podstawie, wznosi się gmach państwa. Bez bytu politycznego nie ma państwa, ale bez bytu politycznego jest ojczyzna, i ta to ogromna jest różnica między ojczyzną i państwem.

Ojczyzna przechodząc w państwo, zdobywa sobie żywot, a żywot wszelki jest ze krwi; stąd wynika, że ojczyzna po swych córach i synach wymaga poświęceń, a nawet krwi i życia w ofierze, aby sobie zdobyć ten żywot. Ale i dalszy żywot ojczyzny jest nieustannem poświęceniem się każdego dla dobra ojczyzny. Jej swą pracę, swój przemysł, swoje zdolności, jej mienie swoje w ofierze przynosi. Tylko tem poświęceniem żyje i utrzymuje się ojczyzna; a kiedy zagrożona jej całość, wtenczas ojczyzna woła wiernych synów swoich do boju, aby szli walczyć za jej całość, za jej sławę; wtenczas trąba wojenna, jak trąba archanioła przy zmartwychwstaniu budzi każdego obywatela od najwyższego do najniższego, i grzmi mu głosem sądu Pańskiego: *“Wszystko, czem jesteś, jesteś z łaski ojczyzny, bo jesteś jej częstką. Powstawaj, spiesz na jej*

obronę, porzuć wszystko, co ci jest drogiem, bo to, co jest najdroższem, ojczyzna twoja jest w niebezpieczeństwie!

Miłość zatem ojczyzny, pojmująca jej żywot w państwie, a tem samem w bycie politycznym, przedstawia się tutaj w poświęceniach dla niej. Na ołtarzu tej ojczyzny składa on nietylko pierworodne owoce swoje i dziesięciny, ale gdy trzeba, składa cały majątek swój, zdrowie swoje, szczęście swoje, życie swoje. Oto najwyższa ofiara, gdzie sam siebie przynosisz w ofierze.

Poświęcenia tu są dwojakięgo rodzaju: w pokoju i wojnie. Podatki krwi i mienia, które składasz, są dziesięciną świecką dla ojczyzny. One są jej nerwem, jej siłą muszkularną. Każdy wie, że ustrój państwa w pokoju, i siła zbrojna narodowa, podniesienie przemysłu, zaprowadzenie szkół, ulepszeń, bez podatku uskutecznić się nie dadzą. Podatki są więc pierwszym stopniem poświęcenia dla ojczyzny.

Gdzie podatki nie starczą na podniesienie korzystnych urządzeń kraju, tam je podnoszą stowarzyszenia prywatnych ludzi, świadczące o zamiłowaniu dobra publicznego, a tem samem o zamiłowaniu ojczyzny. Stowarzyszenia w Anglii cudów dokazały. Każde z nich jest jak olbrzym o tysiącach rąk i głów, i dźwiga na barkach swych w górę byt dobry i potęgę narodową. — Gdybyśmy zaś u nas chcieli brać miarę miłości ojczyzny z tego rodzaju żywotnych poświęceń, składek, stowarzyszeń, podjętych w sprawach dobra ogólnego, musielibyśmy się rumienić ze wstydu nad przechwałką, będącą w ustach ledwie nie każdego, że kochamy ojczyznę.

Siebie się wyprzeć, oto hasło, w którego imię twoja miłość ojczyzny prawdą będzie, bo dla niej, nie dla siebie będziesz się wtenczas poświęcał. *Nie ma większego świętokradztwa, w znaczeniu świeckiem, jak, gdy kto sprawę publiczną zniża do środka osobistych swoich widoków i korzyści.* Nie ma też grzechu, któryby się ciężej karał i mścił, bo mści się klęskami publicznymi. Ale błogie przekonanie tego, kto jej w miłości służył całe życie swoje; nie siebie, nie majątek swój miał na widoku, ale powszechne dobro; krajowi niósł zdolności swoje, a i syna do posług krajowych sposobił.

Jak w rzeczach zbawienia, wiara i dobre uczynki nawzajem się dopełniają, i jedno bez drugiego płonne jest, tak w rzeczach ojczyzny, obowiązki prywatne dopełniać się muszą obowiązkami publicznymi. Czemkolwiek jesteś, bądź w zawodzie swoim tęgim i gorliwym, ale bądź oraz umiejętnym i gorliwym obywatelem. Niech cię w równej mierze sprawy publiczne, jak twoje prywatne obchodzą, a gdzie trzeba, prywatne nawet poświęcić sprawom publicznym. Bez prywatnego stanowiska nie ma człowiek podstawy, bez publicznego nie ma godności. Jedno i drugie trzeba połączyć, aby być obywatelem, to jest żywotnej ojczyzny synem, czyli po prostu powiedziawszy, nietylko w głowie, trzeba też mieć w sercu.

X.

“I kościół jest matką, jako jest ojczyzna.”

Bohomolec.

Jak wolność społeczna i polityczna, tak również religia jest nieodbitą i konieczną potrzebą czło-

wieka. Religia wiąże go z niebem, społeczeństwo ze ziemią. Społeczeństwo jest potrzebą jego rozumu, religia potrzebą jego serca. Pierwsza potrzeba wywołuje prawa i ustawy, druga wiarę i religią. Obiema drogami objawia się na zewnątrz życie narodów, obiema drogami działa jeden wielki duch Boży i przeprowadza cele Opatrzności, a razem wspiera rozwój rodzaju ludzkiego, po tych dwóch szerokich gościńcach, jakimi są: społeczeństwo i religia.

Narody więc powołane są do przeprowadzenia pewnych celów tak w dziejach świata, jak w dziejach kościoła. Prawo jako prawo, jest wszędzie to samo, podobnie wiara jest wszędzie ta sama, lecz zewnętrzne objawy i postać prawa i wiary w rzeczywistych stosunkach życia są różne, i dlatego tak religie, jak ustawy nie tylko że idą ze sobą w parze, ale są oraz wypływem pojęć, uczuć i pierwiastku narodowego tego ludu, w którego łonie się rozwinęły. Jako zaś państwo jest używotnieniem wszystkich rzeczywistych stosunków ojczyzny i na bycie politycznym polega, tak kościół jest używotnieniem wszystkich uczuciowych stosunków ojczyzny i na religii panującej także polega. Kościół, jak państwo, jest żywotem narodu, jest wielką, zewnętrzną, rzeczywistą postacią tej samej rozciągłości, co państwo, i tego samego zewnętrznego ustroju.

Kościół jest obok państwa drugostronnym żywotem ojczyzny, jak gdyby system krwiowy, równie jak nerwy, do ostatnich kończyn ciała społecznego sięga i wszystko ożywia.

W państwie każdem jedna religia powinna być panującą, bo bez tej podstawy nie wytworzyłyby się

kościół, jako organiczny żywot ojczyzny. Chcieć, aby nie było religii panującej, jest to samo, co chcieć, aby w państwie nie było formy rządu, czyli, aby nie było jedności w żywocie narodu. Objawem panowania w państwie jest forma rządu, w kościele forma wyznania. Obydwie formy są wypływem pojęć i uczuć tego narodu, który się uzewnętrznił w państwie i kościele. W tych obydwu rzeczach jest naród panującym i nadaje więc całości narodowej i formę rządu panującą i formę wyznania panującą.

Wynika stąd, że jak nie można przypuścić stanu społecznego w narodzie bez objawionej formy rządu, bo to przypuszczenie chce innemi słowy istnienia narodu bez rządu; tak przypuszczenie, że naród ostać się może bez formy religii, jest zupełnie fałszywe. Atoli obok religii panującej są w państwach inne religie, które nie powinny doznawać prześladowania, jak to się dzieje często w państwach despotycznych, barbarzyńskich. To też wolność religijna, czyli tolerancya, jest ubezpieczona w państwach oświeconych i postępowych, jak to było w Polsce. Ta też tolerancya religijna ochroniła Polskę od wojen religijnych, które krwią i ogniem zaznaczyły się w innych krajach, co nie uznawały innej wiary.

Wiara więc i wolność, to dwa potężne ognie w narodzie, jego wnętrzościach, jak w łonie góry ogniem ziejącej ukryte; gdy one buchną płomieniami, drży ziemia, która wśród pokoju ogniami dymi się, rozgrzewa i najurodzajniejszymi zakwita plonami. Bez tych ogui narody są jak wulkany wypalone, świata, ludzkości na nie nieprzydatne.

Wolność i wiara, to są dwa ogniska, dwa słońca w żywocie narodowym; oba zlewają się w jedno życie narodu, i dla tego muszą być ze sobą w jedności.

W religii ojczyzna objawia na zewnątrz byt swój, choć byt polityczny utraciła. W niej ona znajduje ogromną warownię dla przechowania uczuć narodowych, w niej ma ostatnią ucieczkę nadziei swoich. Ojczyzna ta, wygnana z domów i pałaców, zgromadza się i skupia w świątyniach Pańskich; postradawszy urzędników swoich cywilnych, zatrzymuje swoich urzędników duchownych; ogołocona z języka narodowego wychowania, tu na łonie religii w języku ojczystym je odbiera.

Kiedy więc postęp ludzkości temi dwiema drogami rozwijać się musi, t. j. tą, w której ludzkość społecznych ulepszeń dopina, w państwie; i tą, w której moralność swoją, t. j. pojęcie Boga i obowiązków swoich doskonali w religii; kiedy narody żywotem swoim tego rozwoju dopełniają: widoczną jest rzeczą, że ukształtowanie się tego rozwoju w państwie i w kościele dwojaki żywot ojczyzny stanowić musi. Byt polityczny, jako na zewnętrznych stosunkach oparty, jest jednością ziemi i narodowości; religia, więcej uczuciowa, do wewnętrznego życia narodu odnosząca się, jest jednością ludu i języka. W ludzie i w języku najsilniej przechowuje się wiara, lud i język, to podwaliny kościoła. Lud z językiem ojców przenosi religią ze sobą na tułactwo, ale nie przenosi bytu politycznego.

Ale jak w państwie występują i żyją wszystkie podstawy ojczyzny, tak i w kościele wystąpić wszystkie muszą i nabrać żywota. Ziemia okrywa się

świątyniami, krzyże znamiona wiary, rozstawione po wsiach i drogach, a obok każdej osady żywych, położona osada umarłych, cmentarze, święte miejsca spoczynku wiernych. Lud stawa urządzony w parafie i dyecezye, kupiące się w nabożeństwie około pasterzy swoich. Prawa zamieniają się w sakramenta i obrzędy. Narodowość, to uroczystości wszelakie, zwyczajem narodowym przesiąknięte, jakoto: kolendy, gwiazdki, święcone, wianki świętojańskie i t. p. Język, to głos brzmiący z kazalnicy, to śpiew ludu głośny, to szept szczerzej modlitwy jego. Piśmiennictwo, to pismo święte i nauki kościoła, przyjmowane z poszanowaniem.

Widzimy zatem i tutaj pełnię życia, i nie tak bezpośrednio byt polityczny ogarnia wszystkie jednostki narodowe, jak to czyni religia. Ona każdemu od kolebki do grobu towarzyszy, ona przesiąka wszystkie kierunki życia, z nią wstajesz, z nią się kładziesz. Całe życie moralne narodu i poszczególnego człowieka z niej płynie. Ona rodzinne zawiązuje i uświęca związki, społeczne stosunki utwierdza, najwyższą nawet władzę przysięgą powściąga, a namaszczeniem w oczach ludu szanowną czyni.

Przy takiej jedności religii i narodowego życia niepodobna w niej nie widzieć rzeczywistego żywota ojczyzny. Miłość ojczyzny czepia się tych wszystkich wspomnień, tych wszystkich obrazów narodowego kościoła, i dla ludu mianowicie, któremu religia jedynym pokarmem ducha, wiara ojców jego, wyssana z piersi pobożnej matki, jest nieledwie jedynym ojczyzny pojęciem. Nie napróżno zastępy naszego zbrojnego ludu Wiara nazywano. U ludu

jest to wyraz najpełniejszego znaczenia, jednoczący mu to wszystko, co my ojczyznę nazywamy i uświęcający zarazem jego znaczenie. Nie ma wyrazu, któregooby pojęcie było przystępniejsze, zrozumialsze, bardziej zagrzewające i święte dla ludu, nad wyraz wiara. W jego rozumieniu innowierca jest to samo, co cudzoziemiec, a może to samo, co wróg ojczyzny jego.

Skoro religia tak ważne miejsce w życiu narodu zajmuje, — jak wielkie i ciężkie obowiązki w obec Boga i Ojczyzny ciążą na nauczycielach tej religii. Oni pierwsi winni być nieustraszeni, głuchymi na wszelkie podszepty wrogów narodu, którzy wiedząc, że podstawą bytu moralnego i narodowego naszego ludu jest wiara, — dążą do tego usilnie, aby duchowieństwo polskie obok wiary i religii, wszczepiało w lud jego własne — narodowi naszemu zgubne zasady. Kapłanie polski! słuchaj głosu sumienia swego, a w chwilach pokus szatańskich, niech ci stanie za wzór taki Skarga, Kordecki, ks. Marek i w. in.

Religia ludu powinna zatem być przedmiotem miłości naszej. Nie pogardzaj religijnością prostaczka, nie mędrkuj, nie wyśmiewaj się i nie szydź z tego, co w oczach tego ludu jest świętem. Wiedz, że nie tak prędko i tak stanowczo nie rozerwie przywiązania i zaufania między ludem a tobą, jak, gdy mu zgroszeniem będziesz w rzeczach wiary.

Ale miłość ta nie ma znowu być ślepą i pobłażać widocznemu złemu. Oświecaj rozsądnie, gdzie zamiast religii widzisz gusła, zabobony, przesady. Zwracaj uwagę ludu na to, że nie słowami tylko, ale czynami Boga chwalić należy, wszelka wiara

bowiem bez uczynków martwa jest; nadewszystko zaś tam kieruj miłość ojczyzny twojej, gdzie złe tego rodzaju z góry się szerzy.

Religia nakoniec, równie jak państwo, ofiar wymaga. Krwią tysięcy męczenników była podlaną religia Chrystusa, zanim się stała kościołem panującym. Męczeństwem apostołów i wyznawców szerzyła się w każdym narodzie. Są czasy, w których kościół jest wojujący, jako państwo jest wojujące. Są to czasy naprężonych sił ducha narodowego, natężenia wszystkich członków kościoła; czasy wielkiej cnoty i wielkiego upodlenia. Bo kto prześladowania i męczeństwo poniesie dla sprawy kościoła, w którym czuje ojczyznę swoją, bohaterem jest; ale kto się tu przeniewierzy, zdradza Boga i ojczyznę, bo Bóg jest Bogiem ojców jego, Bogiem narodu jego. Zmieniając religią z bojaźni przed prześladowaniem, albo z czasowych widoków, podłym zdrajcą stałeś się, i wyprą się ciebie, jakoś ty się ich wyparł, bracia twoi, i ojczyzna twoja, i Bóg ojców twoich.

XI.

Jak człowiek, gdy się nad sobą zastanowi, pyta się, co po mnie na tym świecie, po co te koleje życia, które przebiegam, czy do przypadku, czy do celów pewnych życie moje i działania moje należą? Tak naród pytać siebie może, po co mu ta narodowość, z którą się wyłonił z ludzkości i od innych narodów odróżnił; po co tyle krwi przelew, po co okupiona nią wolność i wiara; czy nie nie znaczy to państwo, ten kościół, co się żywotem jego ojczyzny rozwinął? — Odpowiedź na te pytania

daje przeszłość ubiegła i myśl ludzka w tej przeszłości, pojmująca rozwijającego się ducha. Nie przypadkiem się nie dzieje; włosy głowy twojej są policzone. A jeżeli w naturze wypadki są następstwem praw niecofniętych, koniecznych, to w życiu człowieka i narodów, ten sam duch do postępu się rozwija, który owe prawa konieczne przyrodzie zakreslił.

Narody nie są igraszką losu; każdy ma pewne powołanie, pewne posłannictwo, które od Boga odebrał i które spełnić jest celem jego żywota.

Że historią każdego narodu jest spełnienie pewnego posłannictwa, łatwo każdy odgadnie, gdy dzieje jakiego bądź narodu rozważy, w wydatniejszych epokach jego się rozpatrzy. Dopatrzyć tam będzie można jednej głównej myśli, jednego głównego celu, około którego całe ubiegłe życie narodu się obracało, choć w najrozmaitszych kierunkach. Ta myśl jedna dopatrzona, jest to rozkaz wyższy, palcem Boga narodowi już wtenczas nakreślony, kiedy go z ciemni wieków do osobnego narodowego bytu powoływał. Badaj bliżej, a dociekniesz, jak ta myśl zgodna jest z naturalnem nawet usposobieniem narodu, w życie ją wprowadzającego; jak najprzód mimowoli prze go coś ku jej znalezieniu; jak znalazłszy ją, odrazu rośnie w potęgę, jak tej myśli nadaje żywot i objawia ją na zewnątrz w religii, w rządzie, w sztukach, w umiejętnościach; jak tą myślą potężny, z nią i przez nią chwyta berło dziejów i przoduje ludzkości: — aż wreszcie przeszedłszy poza punkt najwyższy, o tyle słabnie, o ile myśl owa ożywcza go opuszcza, i schyla się wreszcie ku zachodowi, ku śmierci. Ale tymczasem już inna

wyższa myśl Boża wypłynęła na wierzch, i skoro myśl tę naród zrozumie, znajdzie drogę do odrodzenia.

Bardzo to pięknie i jasno, jakby proroczym głosem wskazał nasz poeta *Zygmunt Krasiński*, który w utworze swoim pod tytułem *Przedświt* powiedział:

“..... Wiecznie, wszędzie
Przez rozwarte dziejów pole,
Los nas pędził w wyższą dolę,
Ku tej Polsce, która będzie!
I przez ojców waszych życie
Porywani dotąd skrycie,
Mimo wiedzy — wy myślicie
Ku królestwu iść bożemu,
Co ma jaśnieć na tym świecie:
My szli tamże po staremu,
Wy dziś z młoda tam idziecie!
“Jedną spójnią, w jednym duchu,
Jak ogniwa na łańcuchu
Pan powiązał ojców z syny,
Ni ten łańcuch kiedy pęknie —
Wszystkim razem dobrze, pięknie!
I z krwi naszej, z naszej winy,
Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie ludów lud jedyny!
Błogosławcie ojców winie!”

Ta idea, ta myśl Boża, unosi się w całym majestacie i blasku nad ludzkością, i od wieku do wieku coraz jaśniej, coraz szerzej rozplamienia się *wiedzą, wolnością i szczęśliwością narodów*. Posłannictwo to, to wielki sąd ostateczny. Wszystko, co złe i nieprawe, co nie było z Boga, co nie uznawało po-

słannicwa narodu, co bunt przeciwko niemu podnosiło, zbrodnią publiczną się kalało, poszło na wieczne potępienie, na ogień wieczny zgotowany czartu i aniołom jego, a co było z Boga, co się poświęciło Jego myśli, to siedzi na prawicy Boga Ojca i króluje w niebie.

• W poświęceniu się za byt polityczny, i w poświęceniu się za religię, przelewają pojedynczy obywatele krew swoją; w posłannictwie zaś cały naród się poświęca, całego siebie daje na ofiarę. Nie ma nic nieśmiertelnego, oprócz ducha. Na ołtarzu wieczności giną całe pokolenia, jedno po drugich, ale nie jako ofiary przypadku, lecz jako ofiary rozwijającego się ducha światłości i postępu.

Skoro żywotem zupełnym i ostatecznym celem narodu jest myśl Boża, którą za powołanie swoje odebrał, a Bóg jest Bogiem prawdy, wolności, postępu, miłość też najzupełniejsza ojczyzny będzie miłością prawdy, wolności i postępu. Światła! światła! wołaj, jak konający, którego już ciemności wieczne ogarniają. Wolności! wołaj, jak powietrza do odetchnienia. Naprzód! wołaj, bo żywot jest postępem, a zastój śmiercią. W kościele i w państwie zatknij chorągwie z napisem prawdy, wolności i postępu, i pod te chorągwie gromadź oświatę narodu twojego. Giń, gdy trzeba, za prawdę, za wolność, za postęp, bo zginiesz w spełnieniu posłannictwa od Boga wziętego, a zatem zginiesz za Boga.

Wspomniany już nasz poeta, Zygmunt Krasiński tak pisze o tej myśli posłanniczej, wcielić się mającej w naród: *“A po długiem męczeństwie zorzę rozwiode nad wami — odczuję was, czem aniołów*

moich obdarzyłem przed wiekami, szczęściem, i tem, co obiecałem na szczycie Golgoty — wolnością!”

“Idź i czyn, choć serce twoje wyschnie w pierśsiach twoich, choć zwałtpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, ale z pracy wieków i staniesz się wolnym synem niebios!” (Irydyon). Pośłannictwem narodu są dzieje jego, stanowiące jedność urządzeń narodowych i piśmienictwa narodowego. Dzieje, to najświętsza księga narodu obok pisma świętego, to opis boskiego żywota ojczyzny.

Czem są księgi pisma świętego jakiegobądź narodu w słowie, tem są księgi dziejów jego w czynie, równie ogłaszające mądrość Bożą równie pełne głęboki ej moralności i nauki. Dziejopisarze są jak natchnieni ewangelieści i prorocy; jak ci odgadywali słowo Łoże i przyszłość, tak tamci odgadują urzeczywistnione w ludzkości myśli Boże i przeszłość. Do jednego i do drugiego wyższego usposobienia potrzeba. Trzeba stanąć ponad dziejami duszą nieskażoną, mądrość zatlić w mądrości Boga, a serce natchnąć wielkością sprawiedliwości Jego, ażeby się oku naszemu otworzyły tajniki przeszłości, i zajaśniała w tych ciemnościach czasu myśl Boża, jak droga mleczna na niebie.

Kiedy taka jest wartość, takie znaczenie dziejów narodowych, niech każdy się garnie do nich, komu ojczyzna jest droga. Bez poznania dziejów nie znasz ojczyzny twojej, bo nie znasz jej żywota; a zatem miłość twoja do niej jest jak miłość owego obłąkanego, który się do szaleństwa zakochał w

osobie, w samej tylko wyobraźni wymarzonej. W dziejach narodu twego dopiero pojmujesz godność jego, ujrzysz jego losy, odgadniesz jego przeznaczenie. Bo przeszłość każda jest nauką przyszłości, a teraźniejszość bezpośrednio z przeszłości się rozwinęła. Ojczyzna czem jest, jest tem wszystkiem, czem wskutek poprzednich wypadków zostać koniecznie musiała, a przyszłość jej tem będzie, czem się od dzisiaj zawiązuje i od wieków zawiązywała.

W tych zaś wypadkach i zawiązkach, niekiedy drobnych nawet i niepozornych, dopatrzysz się złotej nici posłannictwa narodowego, która się wije przez te wypadki.

Mądra to nauka, dzieje, bo mądrość boska z niej świeci pracami całego narodu i wielu wieków. U tego źródła mądrości karmmy ducha wszyscy, i młodzi i starzy, bo niewyczerpana to księga nauki. A jeżeli nasza miłość ojczyzny ma mieć znaczenie i towarzyszyć nam aż do grobu: tu, u jej dziejów, napawajmy się jej żywotem, poznajmy ją wskroś, z wszystkimi jej cnotami i ułomnościami; poznajmy ją we wszystkich porach wieku, gdyby można, w każdym dniu jej życia, które pędziła na tych miejscach, po których sami stąpamy. Poznawszy w ten sposób dzieje, z całą pełnością wiedzy powiemy o sobie: Jesteśmy nie tylko ciałem z ciała ojczyzny naszej, nie tylko duchem z jej ducha, ale oraz jesteśmy żywotem z jej żywota.

Wychowanie narodowe na poznaniu dokładnem dziejów ojczystych najgłówniej polega; bez nich jest jak wychowanie chrześcijańskie bez poznania pisma świętego. Nietylko do uczonej i oświeconej rości ojczyzna to prawo, aby poznali jej żywot

przeszłości, ale i do mieszczan, i do ludu, których równie jest matką. Każdy i mało oświecony, przypominaj sobie, co pacierz, z dziejów narodowych wiedzieć powinien. Powinien wiedzieć o Piaście, co Bogu miły i od ludu kochany, z rólńnika wyniesiony został na tron; i o Kazimierzu Wielkim, ostatnim z rodu Piastów, którego królem chłopów nazwano; powinien wiedzieć, że Mieczysław ochrzcił tę ziemię, a Bolesław rozszerzył jej granice od rzeki Łaby (Elby) do Dniepru. Powinien wiedzieć o Jagiellonach, i o połączeniu się dwu wielkich narodów, Litwy i Polski; o Janie III pod Wiedniem; o Konstytucyi 3. Maja, o ostatnich bohaterach: o Pułaskim w Częstochowie, Kościuszcze pod Racławicami, Dąbrowskim we Włoszech, Poniatowskim pod Lipskiem; powinien znać dokładnie historję powstania narodu polskiego w roku 1831; powinien poznać historję ostatniego powstania narodowego w r. 1863. Temi wspomnieniami odżyje jego dusza i promień myśli Bożej, co w ojczyźnie świeci, rozświeci i jego umysł.

Jak więc w posłannictwie narodu objawia się nam najwyższa myśl ojczyzny i najzupełniejszy jej żywot, tak w dziejach będących odbiciem tego posłannictwa, świeci najwyższa myśl narodowa i najzupełniejszy obszar ojczyzny.

XII.

“Ze wszystkich związków, żaden nie jest ważniejszy, żaden droższy, nad ten, który łączy każdego z nas z ojczyzną. Drodzy są rodzice, drogie dzieci, krewni, przyjaciele, lecz wszystkie miłości odnoszą się do jednej ojczyzny. Któryż więc dobry obywatel

będzie się wahał ponieść śmierć za ojczyznę, jeżeli jej ma przynieść korzyść?"

Temi słowy mówi o miłości ojczyzny sławny filozof i mówca rzymski Cycero, w dziele: "O obowiązkach"; temi też słowy zbieramy raz jeszcze w krótkości wszystko, cośmy dotąd o ojczyźnie i o miłości ku niej mówili.

Ziemia jest pierwszą podwaliną materyalną, do tej ziemi wraca naród, spełniający posłannictwo swoje. Te liczne mogiły braci naszych, te pola krwią ich utłuszczone, te groby wreszcie pomarłych pokoleń, wszystko to w tę ziemię zstąpiło, która była miejscem spełniającego się posłannictwa narodowego. Ta sama ziemia nas i nasze dzieci, i późne jeszcze pokolenia zagarnie, i będzie jedność narodu i ziemi, a nad tą ziemią w dziejach ludzkości świecić kiedyś będzie nieśmiertelnością gwiazda tego narodu, który spełnił posłannictwo swoje na ziemi. A posłannictwem tem nie jest nic innego, jak dążenie do postępu, do światła, do wolności. Ogromna jest praca ducha, szczeblami wieków pnąc się naprzód, cały naród trudami tysiąca lat czyni zaledwie krok jeden postępu. Miłość jak wszędzie, tak i tutaj, łamie zapory i trudności. Bóg wlał w duszę narodów miłość, tak wielką i tak potężną, że tę olbrzymią pracę wieków z chęcią i poświęceniem podejmują. Tej miłości na imię *miłość ojczyzny*. Chociaż i byt polityczny utraciła ojczyzna, to zostaje jeszcze ziemia i silna narodowość, zostaje lud, język, religia, dzieje, piśmiennictwo narodowe, których nikt narodowi odebrać nie potrafi i które nie tracą się, dopóki ich naród sam nie porzuci. Naród nasz, da Bóg, nie porzuci ich nigdy, owszem coraz

więcej wzmaczać będzie i powinien miłość ku nim,
a tem samem miłość ku drogiej ojczyźnie.

XIII.

“Byle cię tylko można wspomóc, wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.”

Krasicki.

Temi słowy wypowiedział nasz poeta bezgraniczne poświęcenia dla dobra ojczyzny, których pełne są karty dziejów naszych od czasów najdawniejszych aż do najnowszych. To też na zakończenie przytoczymy niektóre wybitniejsze czyny, poświęcenia Polaków dla ojczyzny, byśmy na żywych niejako przykładach nauczyli się miłości ku ojczyźnie, i tym sposobem uzasadnili to, cośmy w poprzednich rozdziałach powiedzieli.

Już w czasach bajecznych dziejów naszych czytamy o takim poświęceniu się Polki dla ojczyzny, która skoczyła do Wisły i poświęciła życie swoje dla narodu dla tego, aby biedny naród nasz marnie nie ginał we wojnie dla pięknych jej oczu, gdy księżę niemiecki Rytygier gwałtem nalegał, aby Wanda za niego poszła; ale ona niechcąc Niemca, odmówiła mu, wskutek czego Niemiec wydał wojnę Polsce. Dotąd jeszcze świadczy o tym czynie mogiła Wandy koło Krakowa przy Wiśle, i dotąd śpiewają o tej dzielnej córce Krakusa, którą Polacy wybrali sobie byli za królową:

“Wanda leży w naszej ziemi,
Co nie chciała Niemca,
Lepiej zawsze mieć rodaka,
Niżli cudzoziemca”.

W r. 1109 cesarz niemiecki, Henryk V. przybył z ogromnem wojskiem pod Głogów, miasto na Szląsku i obległ go. Polacy bronią się jak mogą; nakoniec mieszkańcy widząc, że mury stare i słabe, proszą cesarza, by im dał pokój, i w zakład, że się spokojnie przez ten czas zachowają, dali synów swoich cesarzowi, a oraz posłali dowiedzieć się u Bolesława Krzywoustego, czy mają się poddać czy bronić? Bolesław rozkazał, aby się bronili do upadłego, póki sam nie nadejdzie im z pomocą. Gdy się skończył dzień piąty, cesarz przysłał, aby się poddali, ale oni zamiast odpowiedzi, zaczęli strzelać z murów, które byli przez ten czas cokolwiek naprawili. Rozgniewani Niemcy zaraz rzucili się tłumem do szturmu, wiodąc przed sobą synów mieszczan głogowskich. Lecz ojcowie, którym miłsza była ojczyzna, niż własne dzieci, zaczęli z wież i z murów rzucać na Niemców kamienie, kłody gwoździami nabite, lać gorącą wodę i wrzącą smołę, tak, że dumni Niemcy musieli w końcu od Głogowa odstąpić.

Za czasów króla Łokietka znalazł się pewien zdrajca, Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański, który rozgniewany na Łokietka, że go ze starostwa złożył, a syna swego Kazimierza na niem osadził, przeszedł do Krzyżaków, najzaciętszych wrogów Polski, i zaczął ich namawiać, aby uderzyli na Polskę. On to właśnie, znając wszystkie drogi i miejsca, a przytem wojownik, prowadził Krzyżaków na swoich braci. Łokietek wiedząc, że dobrocią więcej sprawi niż groźbą, posłał tajemnie do Wincen- tego, powiadając, że mu daruje wszystkie winy, byle przestał szkodzić ojczyźnie, Choć w zdrajcy,

przecież wzruszyło się serce na wspomnienie ojczyzny; zapłakał, żałował złych postępków i przyrzekł wszystko naprawić, to też, kiedy się wojska polskie zbliżyły, Wincenty pewnej nocy wymknął się z obozu krzyżackiego, i przyszedł do króla z przeprosinami i z tem doniesieniem, iż Krzyżacy, choć duże mają wojsko, ale nie nie warte, bo najwięcej w niem włóczęgów i pijaków.

Jadwiga, królowa polska i żona Władysława Jagiełły, nim wyszła za Władysława, kochała księcia austriackiego, Wilhelma, a nawet była z nim zaręczona. Mimo to oddała jednakże rękę litewskiemu księciu Jagielle, czyniąc ze serca swego ofiarę dla dobra narodu, gdyż Polska przez połączenie się z Litwą, stawała się tem małżeństwem jednym z najpotężniejszych i największych państw w Europie.

Kiedy Jagiełło był zatrudniony na Litwie, Jadwiga zebrała wojsko i wkroczyła do Rusi halickiej, wypędzając z niej Węgrów, a prząłaczając ją na zawsze do Polski. Taż Jadwiga, część majątku swego przeznaczyła na utrzymanie Akademii, którą Kazimierz Wielki w Krakowie był założył, a którą Jagiełło na nowo z funduszków przez Jadwigę zapisanych podźwignął 1400 r. Nadto zbudowała w Pradze szkołę dla narodu litewskiego, gdzie się po kilkunastu Litwinów na księży sposobiło, których był wówczas brak.

Było to w r. 1580 za Stefana Batorego. Pod Wielkimi Łukami w czasie szturm, gdy wał jeden rozkopywali Polacy, trafili na okno, z którego Moskale okropnie naszych razili, tak, że jak który przystąpił, zaraz tu śmierć znalazł. Otóż, aby stamtąd wykurzyć Moskali, nasi podłożyli pod to okno

słomy, chróstu i łuczywa, ale nikt nie chciał iść z ogniem, aby ten stos zapalić. Na chwałę narodu naszego znalazł się przecie jeden chłopiek Mazur, nazwiskiem Wieloch, a choć już był raniony, przecież porwał za ogień, przyskoczył i zapalił, nie zważając na to, że kule jak grad koło niego świstały. Król za ten czyn zrobił go szlachcicem i odtąd zwał się Wielkołuckim.

Kiedy Maksymilian, księżę austriacki, który po śmierci Batorego chciał zostać królem polskim, uwijał się z wojskiem koło Krakowa, kusił się także o zdobycie Olsztyna. W zamku tym zamknął się Kasper Karliński, który w różnych wojnach siedmiu synów już był stracił; został mu tylko najmłodszy, cała jego na starość pociecha. Otóż gdy Karliński przeciw Niemcom z murów się broni, ci nie wiedząc jak zamku dostać, dowiadują się, że w pobliskiej wiosce jest synek Karlińskiego razem z mamką, która go karmiła. — Porywają więc mamkę z dzieckiem, i pędząc przed sobą te niewinne istoty, pchają się na mury, myśląc, że Karliński na widok jedynego dziecka nie będzie strzelał. Ale on, że był prawym Polakiem i kochał Ojczyznę nad wszystko, sam zapalił armatę. Niemcy uciekają, dziecko jednakże ginie. Otóż to wspaniała cnota, gdyż powinność względem ojczyzny i Boga przewyższa wszelkie inne powinności, choćby dla własnych dzieci!

Jakie były cnoty i jaka miłość ojczyzny w naszym narodzie za czasów Zygmuntowskich, niech poświadczą między innemi te przykłady. Biskup Rozrażewski darował wielkie pieniądze w gotówce i dużo broni rozmaitej, jak strzelb i armat, na rzecz

Rzeczypospolitej, aby miasto Kamieniec obwarować przeciw Turkom. Książę Korecki ośm rot pięknie ubranych i uzbrojonych własnym kosztem, posłał pod Chocim Chodkiewiczowi, sam iść nie mogąc dla choroby. — Wiesiołowski darował wieś na Podlasiu, dla żołnierzy, którzy kalekami zostali na wojnie. — Targowski oddał Nową wieś w Poznańskiem na okup niewolników naszych u Turka. — Lipski, biskup krakowski, dał 10 tysięcy złotych także na okup niewolnika. — Jan Lipski w powiecie sandomierskim zapisał sumę, z której miano płacić podatki za ubogich kmiotków. Wiele jeszcze innych oddawało majątki swoje na potrzebę kraju; wielu na utrzymanie ubogich wdów i na szkoły.

Za Jana Kazimierza, gdy Szwedzi wpadli do Polski, nie zapomnieli także o sławnej Częstochowie, dowiedziawszy się, że tam są wielkie skarby w srebrach kościelnych, ornatach, i w gotowych pieniądzach.

Wyprawili więc tamże generała Millera w 17 tysięcy wojska i z 20 armatami. W wojsku tem byli Szwedzi, byli i rodowici Polacy, co do nieprzyjaciela jako zdrajcy przystali. Oni to zaczęli księżom Paulinom częstochowskim przedstawiać, aby się poddali królowi szwedzkiemu, bo już cała Polska jest za nim. Książa, a mianowicie ich przełożony ksiądz Augustyn Kordecki, odpowiedzieli, iż bojąc się Boga, nie lękają się Szwedów, i gotowi są umrzeć w obronie religii i ojczyzny. A przecież siły ich były maleńkie, ale wiara wielka. Mieli bowiem wszystkiego do obrony murów 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty, która tu schroniła się przed nieprzyjacielem z żonami i dziećmi. Szwedzi

odebrawszy taką odpowiedź, zaraz zaczęli ogniste kule rzucać, któremi zapalili gumna klasztorne z różnem zbożem. Z klasztoru także zaczęli celnie do Szwedów strzelać, tak że we trzy godziny musiał nieprzyjaciół zaprzestać złobowania.

Za kilka dni sprowadzili sobie Szwedzi jeszcze większe armaty, i w dzień Ofiarowania Najśw. Panny taki szturm przypuścili, że kościół i wszystkie budynki zdawały się gorzeć od tego ognia. Ale Najśw. Panna cud pokazała: kule odskakiwały, albo przelatywały za klasztor, nikomu nie szkodząc. Szwedzi widząc to, strwożyli się wielce. Sam Miller, choć heretyk powiedział, że widział Najśw. Pannę w niebieskiej sukni, zasłaniającą swój klasztor. Sześciu żołnierzy szwedzkich, co zapalali działa, oślepto, gdy proch ku nim się obrócił, a działa roztrzaskały się.

A tymczasem, kiedy ksiądz Kordecki przy opiece Najśw. Panny broni Jasnej Góry, między tymi, co się w załodze znajdowali, byli i słabi na duchu, którzy nalegali, aby się poddać Szwedom. Ks. Kordecki jednak, pełen wiary i miłości Ojczyzny odpowiedział, że ma nadzieję wszystkich obronić. Co więcej, sami księża osobliwie młodszy poczęli wątpić i szemrać. Wszystko to wytrzymał Kordecki, a każdego zachęcał, wszystkiego doglądał, o wszystkim myślał; on sam jeden stał za tysiąc. Opatrzność wybrała go widocznie na zbawcę naszej utrapionej ojczyzny. Szwedzi kilkakrotnie zostali porażeni *i odpędzeni od żołnierzy klasztornych*, którzy zabili im wielu dowódców. Oblężenie to trwało przez dni 40. Szwedzi przypuściwszy jeszcze ostatni szturm na Boże Narodzenie, widząc,

że nie mogą nic wskórać, ustąpili, zostawiwszy pod Częstochową wiele trupów — a ks. Kordecki został zwyciężcą.

Podczas oblężenia Sławiszcz przez Czarneckiego w r. 1664, pewien Polak Zgłobicki wskoczył na wał, i zatknął chorągiew polską; wtedy kozak uciął mu jedną rękę, Zgłobicki drugą wziął chorągiew, a gdy mu i tę ucięto, położył się na niej, aż go w kawałki rozsiekano.

Obrona zamku Trembowli na Podolu za Jana Sobieskiego godna jest, abyśmy o niej wspomnieli jako o przykładzie męstwa i miłości ojczyzny kobiety. W tej Trembowli dowodził garsiką Polaków Samuel Chrzanowski. Basza turecki podstąpił pod zamek, i kazał powiedzieć Chrzanowskiemu, żeby się poddał, bo już się wszystko Turkom poddaje. Chrzanowski odpowiedział, że się będzie bronił i prawda, choć Turków była niezliczona moc, przecież nasi ich bili i strącili z murów. Jednakże wielu szlachty tam będącej widząc, że jeśli nie dziś, to jutro pewno Turek dobędzie twierdzy i wszystkich wyrznie, zaczęli radzić o poddaniu zamku. Sam nawet Chrzanowski już zwątpił o obronie, gdyż Turcy wyłamali mur kulami działowemi, i już na prawdę każdy zaczął rozpaczać i ręce łamać, gdy pani Chrzanowska, żona Samuela, stanęła z nożem przed mężem i pogroziła mu, że jego i siebie tym nożem przebiję, jeżeli do upadłego bronić się nie będzie. Wtedy zawstydzeni rzucili się wszyscy na wroga, a tymczasem nadszedł król Jan z wojskiem i obronił Trembowlę.

Za króla Augusta II., gdy basza turecki oddający twierdzę Kamieniec w r. 1699 oprowadzał ge-

nerała Kąckiego, który odbierał tę fortecę w imieniu króla polskiego, i przyszedł z nim do piwnicy, gdzie był proch, bomby i granaty, a chcąc się zemścić, rzucił siarczasty knot zapalony na beczkę prochu i byłby niechybnie całe miasto w powietrze wysadził i tysiące ludzi zgubił, gdyby nie przytomność generała Kąckiego, który porwał palący się knot, i dopóty trzymał go na dłoni, póki całkiem nie zgorzał. Zawstydził się Turek, że mu się ta haniebna sztuka nie udała, i nie mniej zadziwił się widząc, jak na dłoni generała kipiała paląca się siarka, a on ani brwi nie zmarszczył, choć nie mały ból cierpiał. Na ziemię nie mógł knota rzucić, i zdeptać go nogą, bo wszędzie było pełno rozsypanego prochu.

W czasie konfederacyi Barskiej, związanej w r. 1768 przeciw Moskalom, mieli Polacy wielu zacnych i tęgich ludzi, jak Pułascy, Joachim Potocki, Krasieński Adam, biskup kamieniecki, którzy majątki swoje i osoby poświęcali na obronę wolności. Ale większy nad wszystkich, bo słynący ze świętobliwości swojej był między nimi ksiądz Marek z zakonu Karmelitów w miasteczku Berdyczowie. On to wzruszony niedolą swojego narodu, patrząc na gwałty Moskali, jak uwożono biskupów i senatorów, przemówił z zapalem i wiarą do ludu, który się zebrał około niego, przyrzekając wylać ostatnią kroplę krwi za wiarę i ojczyznę; i tak wzięwszy krzyż w ręce, wyszedł z klasztoru i procesyą obiegał wsie i miasta, wołając, że wybiła ostatnia godzina, że jeżeli teraz nie wyłamią się z niewoli, to długie lata będą musieli pokutować. Pobożny ten kapłan przepowiedział jeszcze inne rzeczy, które miały dotknąć naszą ojczyznę. Wielu się znalazło

wierzących jego natchnionemu słowu i gotowych skoczyć za nim w ogień, ale daleko więcej było takich, którzy mieli go za szaleńca i szydzili z jego religijnego zapału. Dlatego, kiedy ksiądz Marek złączył się z konfederatami w mieście Barze na Podolu, i z rozwiniętymi chorągwiami przy biciu dzwonów, z Przenajświętszym Sakramentów w rękę wyszedł na ich czele, aby uderzyć na Moskali; wtenczas, gdyby wszyscy byli tak jak on wierzyli w świętość naszej sprawy, Moskał zostałby na głowę pobity, ale Pan Bóg dopuścił, że Moskał wziął górę. Wtedy ksiądz Marek sam jeden prawie, bo wojsko poszło w rozsypkę, bronił murów zamku barskiego, aż nakoniec nieprzyjaciel wpadł na mury i wziął go w niewolę. Generał moskiewski kazał go żołnierzom swoim zamordować, ale ci słysząc, że to człowiek święty, że ma moc czynienia cudów, zamiast go zabić, upadli przed nim na kolana i prosili, aby ich błogosław ł. Generał zmieszany, że go żołnierze nie chcą słuchać, zamknął księdza Marka w więzieniu, a to również nie uspokoiło żołnierzy, gdyż ciągle powtarzali, że wszyscy wyginą za to, że dręczą świętobliwego męża, nie było więc innej rady, jak wypuścić go na wolność potajemnie.

W czasie Konfederacyi Barskiej również dzielnym rycerzem, jak np. Pułaski, był Sawa, syn dowódcy kozaków nadwornych, którego hajdamacy zamordowali. Kiedy ojca zabijali, małego Sawę przechowała piastunka w dzieży chlebowej. Podrósłszy na dziarskiego młodzieńca, zaciągnął się Sawa do konfederatów i zaczął naprzód dokazywać w Wielkopolsce. Zrazu nie wiele zebrał ludzi, lecz i tak potrafił srodze trapić Moskali. Przedzie-

rał się pod rozmaitemi postaciami do obozów moskiewskich, a skoro zobaczył, że nie mają się na baczości, że śpią albo się popili, zaraz na nich napadał, zabierając im kasy i żywność. Jeden pułkownik moskiewski aż umarł ze zgryzoty, że nie mógł nigdy Sawy zwyciężyć. Długo powodziło mu się szczęśliwie, jednakże w końcu przemagająca siła nieprzyjaciół dopędziła go pod Szreńskiem, skąd zapewne byłby się także szczęśliwie wykręcił, ale dostał postrzał w nogę kulą armatnią. Zmieszani konfederaci poszli w rozsypkę, unosząc swego wodza, a gdy spostrzegli, że ich Moskale przestali gonić, złożyli go w jednej chałupce w lesie.

Zdarzyło się raz, iż dla opatrzenia rannego Sawy sprowadzono z pobliskiego miasta cyrulika. Moskale spotkali go w lesie i dorozumieli się, że go jakiś konfederat potrzebuje, więc poszli z nim, ujęli Sawę i zaprowadzili do swego dowódcy pułkownika Szlomona, który się bardzo z tej zdobyczy ucieszył. Jednakże, gdy ten pułkownik ożeniony był z Polką, tedy na prośbę swej żony zaczął się bardzo dobrze z Sawą obchodzić, dogadzając mu we wszystkim i dodając mu najlepszych lekarzy. Mimo tego Sawa nie mógł znieść pożałowania moskiewskiego, ani żadnej łaski od wroga, i chcących mu opatrywać, odpychał rękami a pokarmu nie przyjmował do ust.

W kilka dni umarł ten wielki rycerz, który z prostego kozaka, z pod strzechy wieśniaczej wyniósł się dzielnością swoją, mężstwem i miłością ojczyzny na dowódcę najzaciejszych obrońców ojczyzny, niemających sobie za wstyd lub poniżenie zostawać pod jego rozkazami. Sawa Caliński, był jednym z

marszałków wojskowych w konfederacyi, głównie czynny był na Litwie.

W Wielkopolsce, mianowicie koło Poznania i Gniezna, wstąpił się w tym czasie Antoni Morawski, rzeźnik z Gniezna. Przystąpiwszy do konfederacyi, dobrał sobie kilkunastu zuchów, i z tymi zaczął napadać na Moskali. Takim sposobem wojował blisko rok. Gdy się to doniosło do naczelników konfederacyi, zaraz Morawskiemu posłano patent na rotmistrza, a to dla tego, że inne oddziały konfederatów wielkopolskich potrzebowwały takiego zucha, jak Morawski. Na ich tedy wezwanie złączył się z resztą konfederatów, ale po jednej bitwie, gdy ich wszystkich przepłoszono, znowu Morawski odłączył się i na własną rękę wojował, nie mając więcej, jak 90 ludzi. Najczęściej obozował sobie w Gnieźnie, a Moskale stojąc w Poznaniu dowiedziawszy się, że tam przebywa, na całą noc lecieli, aby go pojmać, nigdy jednakże nic nie wskórali, bo Morawski nigdy nie stracił głowy, zawsze swoich zebrał i przerzynał się przez szeregi nieprzyjacielskie. Żołnierze moskiewscy tak go się bali, że jeżeli groźnie krzyknął na nich, to mu sami ustępowali z drogi i kryli się po domach.

Raz napadli go byli, jak sobie jadł obiad u jednego księdza w Gnieźnie. Nie miał on wtenczas ani konia, tylko za całą obronę szablę przy boku i parę pistoletów. Gdy usłyszał strzelanie, wypadł na ulicę, patrzy, aż tu pędzi nań kozak i chce go przebić włócznią. Morawski strzela, zabija kozaka i sam dosiadłszy jego konia, przebija się przez Moskali i ze swoimi łączy.

Innym razem po takiej utarczce dzienn j tejże samej nocy wrócił do Gniezna z kilkoma ludźmi, i podszedłszy z nienacka pod moskiewskiego sztyd-wacha, pilnującego armat, rozplatał mu szablą głowę, armaty zaś powrzucał do pustej piwnicy, poczem wyszedł z miasta tedy, którędy był przy-szedł.

Takie sztuczki dowcipne gniewały i wstydziły moskali, dlatego przepłacili szpiegów, aby schwy-tali Morawskiego. Zuchwała śmiałość Morawskiego sprawiła, że sam wpadł im w łapkę, a to w ten sposób.

Przybywszy do jednej wsi o milę od Poznania, napadł na dziada, który mu się przyznał, że szuka Morawskiego. Morawski troszkę podochocony, rzekł dziadowi: "Wróć do Poznania i powiedz im, że ich tu czekam w karczmie." Dziad poszedł, a on zmorzony snem, położył się spać, kazawszy czu-wać swym ludziom. Moskale dowiedziawszy się o tem, zaraz wypadli w 300 koni, otoczyli karczmę, ubili kilku konfederatów, a Morawski śpiący, jak zabity w izbie, dopiero przez karczmarcę zbudzony wyskoczył na dwór, wołając, aby mu podano konia. Na ten krzyk otoczyli go w ciemnej nocy kozacy, związali i do Pocznania zawieźli. Tam osadzony w więzieniu, ciężko był bity żelaznymi lasztkami, że ciało odpadało od kości. Jednakże kobiety Polki, pamiętając o jego zasługach dla ojczyzny, wsta-wiły się u generała moskiewskiego, aby go tak okrutnie nie katował. Generał zmiękczył się, kazał mu dać wygodniejsze więzienie i lepsze jadło.

Z tego więzienia udało mu się kanałem do rzeki umknąć, przy pomocy wiernego mu chłopca. Moskale cały Poznań przetrzęśli, szukając zbiega,

a on tymczasem zmykał do swoich i znowu zbierał siły. Szczęście jednakże opuściło Morawskiego, a to, że za wiele sobie pozwalał, hulał i zbytkował, to też powtórnie wpadł w ręce generała moskiewskiego Drewicza, który go kazał okuć w kajdany i na Ruś pędzić z innymi konfederatami. Kiedy go jak niewolnika pędzono, udało mu się podmówić innych towarzyszków niewoli i za danem przez niego hasłem, broń wydrzeć Moskalom, zostającym przy nich na straży. Ale i ta sztuka nie wyszła mu na dobre, bo wkrótce puściła się za nimi wielka siła kozaków i mimo zjadłej obrony musiał się poddać. Morawski natychmiast posłany został na Sybir, gdzie zostawał aż do końca konfederacji.

W tym czasie zasłynął także Szczygieł, szewczyk z Pyzdr, który czując nieszczęście ojczyzny, dobrał sobie kilkanaście koni i z tymi napadł na pikiety moskiewskie. Ten Szczygieł zarobił sobie niebawem na sławę walecznego i poczciwego żołnierza, tak dalece, że mu starsi dali rozkaz, aby łapał włóczęgów i rabusiów konfederackich i tych do głównej komendy odstawiał. Raz tedy złapał jednego szlachcica Lentkowskiego, wielkiego hultaja i miał go odstawić, gdy ten zdradą zabił poczciwego Szczygła.

Gdy w r. 1773 zebrał się sejm w Warszawie, po pierwszym podziale Polski, znalazł się na nim jeden wyrodny Polak, nazwiskiem Adam Poniński, który przekupiony przez Rosyę, chciał koniecznie tak nakręcić, aby sejm nie opierał się zaborowi. Wtenczas to oburzony takim bezprawiem, wystąpił Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, i zaklinał na rany ukrzyżowanego Chrystusa, aby nikt dobro-

wolnie nie przystawał na uszczerbek kraju. Ale darmo! zaprzędani posłowie zaczęli go lżyć, obalili na ziemię i deptali nogami. Gdy to nie pomagało, a on położywszy się na progu izby, wołał, że zrywa sejm, zdrajcy wynieśli się do mieszkania Ponińskiego i tam podpisali rozbiór kraju. Ten sam Poniński myśląc, że pieniędzmi potrafi Rejtana przyciągnąć na swoją stronę, ofiarował mu znaczną sumę, aby się tylko uspokoił, ale mu Rejtan odpowiedział: *“Przywiozłem ze sobą 3 tysiące czerwonych złotych, oddam je tobie, tylko przestań być wyrodnym synem ojczyzny!”*

Poniński oczywiście trzech tysięcy nie przyjął, bo od Moskali wziął już był 50.000 dukatów właśnie za to, ażeby zdradzał ojczyznę i innych do zdrady zachęcał.

W końcu, gdy ci spodleni Polacy przemogli, wywieziono z Warszawy Rejtana i innych pocciwych posłów, a to dla tego, aby im do niecnej roboty nie zawadzali. Szlachetny ten mąż pojechał do siebie na wieś, i tam z rozpaczą i żalu dostał pomieszanie zmysłów; i gdy pewnego dnia zobaczył, że jakiś generał moskiewski przyjechał do jego domu, stłukł szybę i szkłem brzuch sobie przeciął, poczem zaraz bohaterskiego ducha wyzionął.

Podczas powstania Kościuszkowskiego przeciw Moskwie w r. 1794, odznaczył się szewc warszawski, Jan Kiliński. Było w Warszawie wówczas do 8 tysięcy Moskali, którymi dowodził Igelstrom. Widząc on, że się zanosi na powstanie, zamyslał uprzedzić patryotów polskich, i nakazał, aby resurekcya odbyła się o 8 godzinie w wieczór, by tym sposobem zgromadzony lud mógł być wyrżnięty

albo też pozamykany w kościołach. Ale Polacy dowiedziawszy się o tem, nie czekali soboty, tylko w Wielki Czwartek zaraz rzucili się na nieprzysięgi. Najraźniej ze wszystkich zwinął się Jan Kiliński. On to mając wielką wziętość i miłość u rzemieślników warszawskich, skoro krzyknął, aby się rzucili do broni, natychmiast go usłuchały wszystkie cechy. Wojsko polskie regularne stojące w Warszawie, złączyło się z ludem i dalejże rąbać i siec nieprzyjaciela. Najprzód leciało wszystko do zbrojowni, gdzie była broń, odbito bramy i zaczęto się uzbrajać.

Nieprzyjaciele zajądło się bronili. Igelstrom zatarasował się w swoim pałacu i obstawił działami, ale jak nasi zaczęli parzyć, aż Igelstrom zwątpiwszy o wszystkim, uszedł tylną furtką z garstką niedobitków do obozu pruskiego.

Kiedy Polska do szczętu rozebrana została w r. 1796, wtedy wielu wojskowych i prawych obywateli, chcąc ująć prześladowania i więzienia w rozerwanej ojczyźnie za to, że walczyli za wolność narodu, udało się za granicę do Francyi, do Włoch, i do innych krajów, by tam pracować dla Polski. Takich nazywamy wychodźcami czyli z łacińskiego emigrantami albo emigracją. Kiedy zaś w r. 1831 powstanie listopadowe niepomyślnie dla Polaków się zakończyło, wtedy znowu tysiące Polaków obawiając się zemsty cesarza rosyjskiego Mikołaja, rozbiegły się po świecie szukać przytułku i wzywać pomocy życzliwych narodów. Największa liczba uszła do Francyi, gdzie znalazła miłość i gościnność ludu francuskiego; także do wolnej Szwajcaryi, ale pomocy nikt dać nie chciał. W Polsce tymczasem

zaczęły się srogie prześladowania; jednych posyłano na Sybir, drugich oddawano do wojska i kazało się bić z Czerkiesami; należącym do powstania zabierano majątki, osadzano po więzieniach; dzieci małe nawet zabierano i wywożono w głąb Moskwy, aby tam zapomniały języka i religii swych ojców. Szkoły także zamieniono na moskiewskie, odebrano dawne prawa, a natomiast wprowadzono rząd wojskowy; zgoła prześladowano i prześladują bez odpoczynku, jednakże nie zdołano ani zmoskwicić narodu, ani zmusić do odstąpienia wiary ojców naszych, a to dlatego, ponieważ w piersi narodu goreje jeszcze święty ogień miłości Boga, wiary i ojczyzny.

W tym okresie dziejów naszych liczyła Polska wielu synów, pałających niezwykłą miłością ojczyzny; przytoczymy w tem miejscu choć jeden przykład bohaterskiego poświęcenia się dla ojczyzny z powstania listopadowego.

Dnia 6. Września 1831 r., przypuścił moskiewski marszałek polny Paszkiewicz na czele 100.000 żołnierzy i 400 armat ogólny szturm do Warszawy, bronionej przez niespełna 30 000 ludzi i około 200 dział, — Bez jedności i z małą zręcznością bronione przez niezgodnych i zazdroszczących sobie nawzajem generałów wpadły wkrótce główne szanse w ręce nieprzyjaciela. Z niezrównaną walecznością biło się wojsko polskie pod szanćcami Woli. Generał Sowiński i sławny z 29. listopada Piotr Wysocki bronili tu okopów na czele 1660 ludzi i 10 armat. Sto piętnaście dział ciężkiego kalibru zionęło piekielnym ogniem na tę garstkę walecznych. Szanśce Woli rozbito i nieprzejrzana czerń żołdaków mo-

skiewskich rzuciła się z bagnetami w rękę na bohaterów obrońców. Poległ Sowiński śmiercią walecznych, a Wysocki okryty ranami, krwią i kurzem, walcząc jak lew, wpadł w ręce wroga. W południe byli Moskale panami Woli, a 8. Września wkroczyli do stolicy.

W 31 lat po powstaniu listopadowem, gdy pastwienie się zaborców nad niewinnym narodem nie ustawały, owszem z dniem każdym się wzmacniały, wystąpił ponownie naród 22. stycznia 1863 r. z krwawym protestem przeciw gwałtom Moskwy. Przez ośmnaście miesięcy opierały się garstki złe uzbrojonych rodaków naszych możnemu i potężnemu caratowi północy. Bohaterstwo i dzielność, jakimi odznaczeni się rodacy nasi, nie znajduje w całych dziejach ludzkości nic sobie podobnego. To też słusznie lud nasz wiejski potworzył liczne legendy o naszych powstańcach i otaczał ich nieraz aureolą świętości.

W tym ruchu zasłynął najwięcej Maryan Langiewicz, który przez kilka dni był dyktatorem.

Pomiędzy wielu innymi, którzy w powstaniu tem odznaczyli się bohaterstwem i bezgranicznem poświęceniem dla sprawy ojczystej, pozostanie w wiecznej pamięci imię dzielnej niewiasty Henryki Pustowojtów, która walczyła na polu bitwy z nieprzyjaciółmi. Pewien kapitan wojsk polskich z r. 1863 tak opisuje poświęcenie się tej bohaterki: „Widziałem, jak dzielna Henryka Pustowojtów na kasztanowatym koniku, ubrana w krótką czamarkę ciemną, podbitą futrem, z szalikiem jasno niebieskim na szyi, z konfederatką na głowie, z trójkolorową kokardką, uganiała się wśród gradu kul, z naj-

większem niebezpieczeństwem życia, od szeregów do szeregów, dodając krótkimi a dziarskimi wykrzyknikami odwagi żołnierzom. Widziałem ją także, jak z dobytym pałaszem latała wśród gradu kul za uciekającymi, płazując i krzycząc: a tchórze! a do boju! zwyciężyć, lub zginąć! wstyďte się! Dzielna to bohaterka, godna następczyni Emili Plater, Tomaszewskiej i innych, które zasłynęły mężstwem i poświęceniem w powstaniu z r. 1831.

I to powstanie nie oswobodziło jeszcze Polski, i znowu rozpoczęły się nowe prześladowania i męczarnie, i znowu dzielni obrońcy ojczyzny musieli uchodzić na tułactwo. Gwiazdą ich, jak mówi Mickiewicz, jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość ojczyzny, więc z wiarą i miłością wypłynię statek pielgrzymki polski. Ta wiara ich i miłość ku ojczyźnie, której świadectwo głoszą wśród narodów obcych, która żadnem męczeństwem nie została umorzona, żadnem mędrkowaniem osłabiona, ani pokonana, stwierdza, że byt tej ojczyzny jest nieodzowny, światu potrzebny — i oto wielkie zadanie emigracji polskiej, być żywym świadectwem żywotności ojczyzny naszej wśród obcych, i myśl polską podtrzymywać i przechowywać, jako skarb najdroższy i przekazywać ją w spadku młodszymi pokoleniom tułaczom. Czyni też to emigracja z chlubą dla siebie, a z pożytkiem dla kraju w rozmaitych kierunkach, popierając według sił i możliwości każde usiłowanie narodowe, za co uznanie i cześć się jej należy od tych, którzy w pomyślniejszych warunkach pracę swoją poświęcać mogą dla sprawy ojczystej. Jednym z wielkiej liczby zasłużonych tułaczy naszych na obczyźnie, jest zmarły

przed rokiem w Szwajcaryi ś. p. Ludwik Michalski, który poświęcając się przez całe życie dla dobra Ojczyzny, złożył — z pominięciem bliższej rodziny — całe swe mienie na ołtarzu Ojczyzny, w sumie 30.000 franków na rzecz skarbu narodowego polskiego.

Na całym obszarze ziem polskich, o ile na to pozwalają ustawy rządów, pod którymi naród polski żyje — rodacy nasi odznaczają się wielką ofiarnością. Tworzyli i tworzą zakłady naukowe i zakłady z celami humanitarnymi dla polskiej narodowości. Niepodobna wszystkich wyliczać. Przytaczamy następujące. Stanisław hrabia Skarbek założył w Drohowyżu, w Galicyi, zakład zaopatrzenia dla starców, którzy położyli pewne usługi dla kraju, lub którzy przez poświęcenie się dla sprawy narodowej — utracili mienie i zdrowie. W zakładzie tym kilkaset sierót płci obojga znajduje utrzymanie, wychowanie, oświatę ludową, i sposobi się na rękodzielników. Marya z hrabiów Golejewskich Czarkowska, mieszkająca od dawna w Paryżu — nie zapomniała o spełnieniu obowiązku patriotycznego względem narodu, do którego należy. Obywatelka ta utworzyła we Lwowie fundacyę z kapitałem 300.000 złr., od którego odsetki w połowie przeznaczyła na wsparcia dla ubogich rękodzielników — w połowie na kształcenie młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej. Aleksander książę Lubomirski kosztem milionów, dwa w Krakowie tworzy za dni naszych zakłady wychowawcze dla opuszczonych sierót i zaniedbanej dziatwy: jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt.

Są to nowe dowody, jak wielkie zasoby miłości

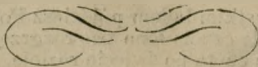
ojczyzny spoczywają w piersi szlachetnej narodu polskiego, jak wielką jest tego narodu żywotność i jak mocno wierzy ten naród w lepszą i niezawodną przyszłość. — Dobrowolnie za granicą mieszkające jej dzieci spieszą do kraju, odgadują potrzeby społeczeństwa, i bojną ofiarnością tworzą zakłady, w których narodowość polska znajduje schronienie, opiekę, i środki do dalszego cywilizacyjnego rozwoju, posłannictwa i do obrony przeciw swym nieprzyjaciołom. Inne tej ojczyzny dzieci z woli Opatrzności w kraju dla Ojczyzny nie mogąc pracować, pracują dla niej częstokroć o głodzie i w chłodzie na wygnaniu z tęsknym wzrokiem zwróconym ku ojczyźnie!

Bierzmy sobie na wzór tych wszystkich, którzy w rozmaitych czasach dziejów naszych, od najdawniejszych do najnowszych, zasłynęli miłością, ofiarnością i poświęceniem się dla ojczyzny, a doczekamy się lepszej przyszłości — tylko pracujmy dla niej i wytrwajmy w pracy, a wtedy jak mówi natchniony nasz poeta, Wincenty Pol: -

“O! wszystkim ludom pójdiesz Polsko przodem,
Bo wielkie czucie łąno twe rozgrzeje,
A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po świecie rozlała.
Wytrwaj — a staniesz potężna i cała
Wytrwaj, a staniesz, staniesz ludu dzielny
Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej,
W ziemi ojców od morza do morza!
A duchem Bożym jak słońce płonący,
Między narody jak morze grający.
I płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
A polskie wody będą cześć twą grały,
A twą koroną nieba sklep wyniosły!

Świat się urządzi twojemi prawami --
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów,
Bo twoi wieszczę będą prorokami,
A twoja księga ewangelią ludów!
I krew się twoja sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu,
I wzniosą one po ziemi błaganie:
"Przez święte rany polskiego narodu
Wybaw nas Panie!"

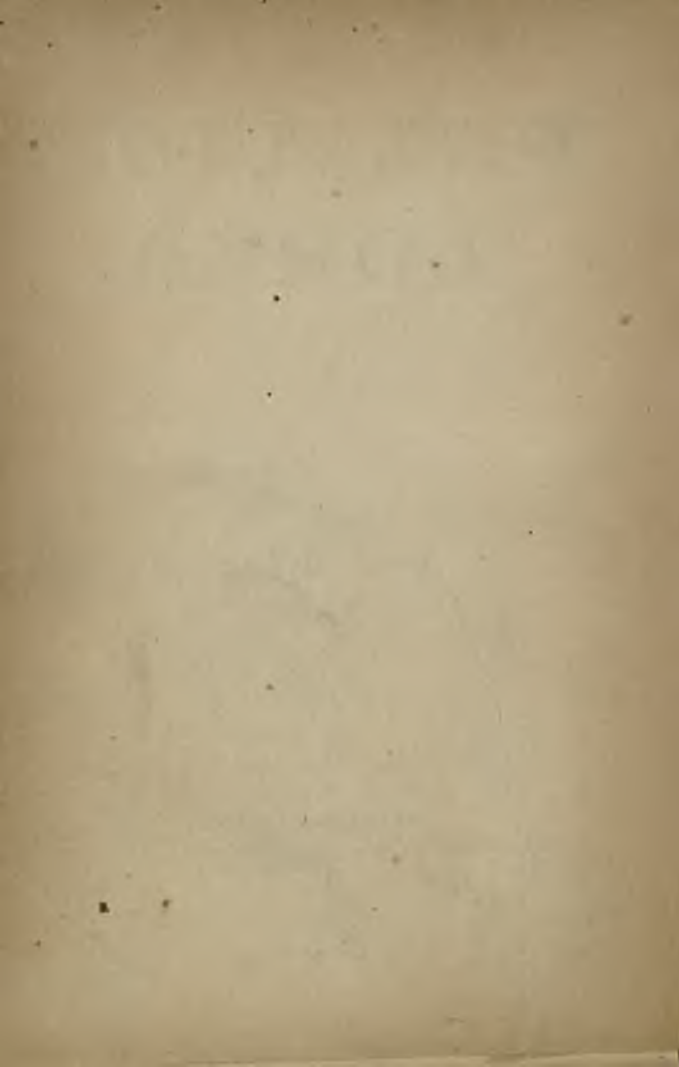
K O N I E C.



PRZYGODY LORKA.



WINONA, MINN.
Członkami H. DERDOWSKIEGO.
1894.



I.

*Łowy na dzika. — Przygoda Lorka na łowach
— Księżna Adelaida.*

Dawno to już temu; sześćset dwadzieścia lat właśnie teraz ubiegło, bo około 1270 roku po narodzeniu Chrystusa Pana.

Wyszedł z za krzewin chłopiec, lat może szesnastu; na głowie ma kapelusz słomiany, oczy łzami zalane, a kamizelka z szarego płótna, mocno łatana, świadczy o jego ubóstwie. Na ramieniu niósł siekierę, którą właśnie w tej chwili zdjął, i obejrzawszy dość grubego sośniaka, już się zamierzył do cięcia, gdy wtem dały się słyszeć jakieś dalekie w boru nawoływania, a potem trąbienie z rogów..

Na ten niespodziewany odgłos chłopiec zbladł, i zaniechawszy ścinania sośniaka, przysłuchiwał się bacznie.... Echo myśliwskich rogów zbliżało się coraz bardziej ku niemu, a potem ustało zupełnie. Po niejakej chwili rozległ się tentent koni, a wraz z

nim coraz żywsze głosy niby rozkazów. Aż oto przyczajony za krzakiem chłopiec ujrzał zdala orszak myśliwych, z kilkudziesięciu osób złożony, a na czele kilku panów ubranych z kusa, tak jak w owe czasy brandeburscy margrabiowie się nosili, to jest w spodniach opiętych u kolan, w pończochach i trzewikach.

Długie noże w pochwach sterczały im u pasa. Służba zaś, podobnie z niemiecka kuso ubrana, miała prócz tego łuki i kołczany ze strzałami na plecach, a w ręku oszczepy z ostremi żelaznymi końcami.

Rozległ się trzask gałęzi w kniei, i wyskoczyły z gęstwiny dwa ogromne dziki. Jeden z nich z rozwartą paszczą i świecącemi kłami, rzucił się w stronę, gdzie najbliżej chłopca stał jeden z owych panów, mężczyzna lat może trzydziestu, z oszczepem w ręce i korde-lasem u pasa. Gdy dzik natarł, młody pan czy to ze strachu, czy dla czego innego, uskoczył na bok; dzik popędził kilkanaście kroków dalej, zaraz jednak zagrożon z drugiej strony ujadaniem wielkich psów gończych, zwrócił się napowrót i znów wprost popędził na młodego pana, który tą razą, przestraszony do żywego, rzucił oszczep i popędził ku brzegowi rzeki, gdzie właśnie stał chłopiec.

Bóg wie, czemu się ta ucieczka tak odważnego myśliwca skończyła? czy kąpielą w rzece głębokiej, czy też rozdarciem go przez kły straszliwe — gdy w tem chłopiec, mając tuż dzika przed sobą, rzucił się z krzaka, i z ogromnym zainachem poczęstował rozżarte zwierzę obuchem pomiędzy uszy.

Znać, chłopak miał już siłę nielada, bo dzik się przewalił; chłopak poprawił mu raz drugi i trzeci — dobiegli inni i przywitawszy ziejące jeszcze zwierzę oszczepami, dobili do reszty.

Tymczasem na wielki śmiech towarzyszy, zaczął się teraz spuszczać ów młody pan z ubocznej sosny, na którą się wygramolił przed kłami dzika; a gdy stanął w kole myśliwych z rozdartemi od sęków pluderkami, to śmiech i żarty nie miały już końca.

— Coś ty za jeden, włóczęgo? — zapytał trochę rozdrażniony młody pan, chłopca — co tu porabiasz w mym boru? mów zaraz?

— Miłościwy książę! jestem synem kurzaka z tych lasów, a dzieją mnie Lorkiem — przyszedłem, proszę waszej książęcej miłości, popłakać w boru, żeby mnie nikt nie widział, i poradzić sobie w mojem okrutnem nieszczęściu.

— W jakim nieszczęściu? pytał go dalej książę a słowa jego zatręcały jakby z nie-

niecka.

— Oto proszę waszej książęcej miłości. Zabili mojego ojca, co tu wypalał węgle.

— Kiedy, kto go zabił? — zagadnął książę porywczo.

— Ha, toć nie tak dawno, jak go zabili, bo w tej wojnie waszej książęcej miłości z bratem księciem Henrykiem, co aż się tutaj zapędził.

— Ha! *Blitz-Donner-Wetter!* — zaszwagotał książę do swych towarzyszy—będzie on miał ten wrocławski piwosz za swoje! No, a ty młody urwiszu — dodał, zwracając się do chłopca — coś tu robił z siekierą, czy i ona przyszła tu z tobą płakać? he?

— Proszę łaski waszej książęcej miłości, przyszedłem tu, co prawda, ściąć parę sośniaków na jaką budę dla siebie i mojej matki staruszki, co mieszka z litości komorą u ludzi, bo naszą chałupę wojacy waszej książęcej miłości spalili.

— Twoje szczęście, iż się mi trochę przyśłużył swoją siekierą, bo inaczej wierzgałbyś nogami wysoko za chętkę kradzieży w mym boru. — Wszak prawda bracia, że ten dzik i takby legł pod naszymi ciosami?.... Jednak, zdaje mi się, to musi być chyba jaka zaklęta bestya, bo podobnego potworu jeszcze nikt z nas nie widział. I gdyby nie owa sosna co mi

stała na drodze, to możebym sam utopił mój oszczep w dziuku....

— Bracie Bulku! — odezwał się jeden z panów — sosna zawczasie ci się nawinęła, a oszczep się spóźnił.... Cała zasługa w ocaleniu twego życia należy się temu chłopcu.... za swą odwagę wart jest nagrody.

Mylisz się, bracie Konradzie, moja zręczność tylko mnie uratowała.

— Przeciwnie! przeciwnie, wasza *Excellenz* — zawołali z niemiecka dwaj panowie obok stojący — ten chłopak wart jest nagrody za zabicie potworu i za ocalenie waszej *Excellencyi*.

— No, mniejsza o to — rzekł książę Bolesław, muskając swą kozią bródkę — kiedy już tak i wy, bracia margrabiowie, mówicie — to cóż chcesz chłopcze za nagrodę odemnie, mów śmiało?

— Ha, kiedy już tak ma być, to tylko tę prośbę mam do waszej książęcej miłości, żebym sobie z moją matką mógł iść w świat gdzie zechcę.

— A na co tobie taka wolność? — zapytał ciekawie książę Bolesław.

— Bo jak nie byłbym wolny, i jakby znowu przyszła wojna, to i ja musiałbym na nią wyciągnąć, jak nieboszczyk ojciec, i bić się ze swojemi... A to strach dla sumienia, prosz

waszej książęcej miłości, swoich zabijać....

— No, no, bzdurzysz!.... Idźże sobie gdzie zechcesz, daję ci pełną swobodę — rzekł książę.

— A więc do mnie, junaku! na zamek głogowski — rzekł książę Konrad, i poklepał po ramieniu Lorka.

— Albo do mnie w służbę, zrobię cię sokolnikiem w lasach raciborskich.

— Za daleko do Raciborza, wasza *Excellenz* bracie Władysławie — odezwał się łamaną polską mową, widocznie niemiecki książę — do mnie chłopcze, nad rzekę Łabę, do Brandeburgii, ztąd blisko, będziesz *kelnerem* piwnic moich lub starszym *knechtem*, co zechcesz?

— No, kiedy się tak o tego wyrostka, panowie bracia, spieracie — wtrącił książę Bolesław — to ja jako gospodarz tej ziemi, rozstrzygam spór: zabieram go do siebie na zamek lignicki — zgadasz się na to?

— Toć już wolę tu, jak gdzieindziej iść w służbę — rzekł Lorek — będę bliżej swej starej matki i moich sąsiadków.

— A więc w drogę, do domu, panowie bracia! — zawołał książę Bolesław — dziki przytroczyć do koni, wyrostka wsadzić na luźnego, i jedźmy, panowie bracia!

Popędzili więc wszyscy drogą przez bór ku

zamkowi, aż też po godzinnej jeździe wyjechali na czyste pole. Nagle wystrzelił przed ich oczami, po nad miastem Lignicą, zamek, stolica księcia Bolesława.

Chorągiew, wiewająca z wieży zamkowej, swym jednogłowym orłem świadczyła, że to ziemia była polska, w rodzinie Piastów.

Nasz młody Lorek, umieszczony na służbie dworskiej za pacholka, został przebrany jak inni słudzy w kusy ubiór niemiecki — i choć mu się to bardzo nie podobało, jednak wdzięczny za wydobyć go z nędzy, bowiem w teraźniejszym stanie mógł i o swej matce lepiej pamiętać, starał się przypodobać wszelkimi siłami swemu panu. Ale pan jego nie zwracał wcale na niego uwagi, tembardziej, że rzadko po trzeźwemu na niego patrzył.

Jednakże Lorek, choć zapomniany zupełnie przez swego pana, miał sposobność zasługiwać się łaskawej swojej pani. Księżna ta była bardzo nieszczęśliwa w pożyciu z mężem, który zajęty rozpustą, uwodzeniem, grą w pieniądze i znęcaniem się nad swoim ludem, coraz więcej obrzydzał sobie żonę, a jej rady, napomnienia i ostre wymówki, do wściekłości go doprowadzały. — Uważający na wszystko Lorek, od pierwszych chwili poczuł litość wielką ku swojej pani.

Używany często przez marszałka do łowów w okoliczne bory, przyniósł raz na zmek parę młodych sokołów, ułożył je do łowów nalezycie, i ofiarował swej pani, prosząc ją, aby dla rozrywki zechciała spróbować zdatności tych ptaków. I rzeczywiście też, księżna przyjęła łaskawie jego prośbę, i w czasie nieobecności męża, polowanie sokołami stało się jej miłą zabawą.

II.

Polowanie na czaple i o tem co Lorek w dziupli znalazł a przytem o wychowaniu Ulinki.

Już przeszła ciężka, smutna zima, minęła i wiosna, gdy jednego ciepłego dnia, w czasie długiej nieobecności księcia Bolesława w zamku, żona jego, księżna Adelaida, postanowiła przykre swoje życie rozerwać wycieczką na obok leżące zielone wzgórza, i w pięknie umajone lasy. Wsiadła więc na powolnego, pięknego siwka, obok jechała przy niej jej poufna panna służebna, a za niemi Lorek z resztą orszaku postępował, trzymając na dłoni zakapturzone dwa silne, a przez siebie wyuczone sokoły.

Nadarzyła się wkrótce sposobność spróbowania zręczności tych ptaków. Pacholę wszedłszy z bębniem w trzcinę nadbrzeżnego jeziora, zaczęło hulaśliwie bębnić i wystraszyło dużo dzikiego ptactwa, a między niemi wspaniała, o długich nogach czapłę.

Wtedy Lorek podał księżnej jednego sokoła, ta zrzuciła kaptur z oczu i pokazała ulatującą do góry czapłę. Sokół przechylił głowę, spojrzał okiem wysoko, i zatrzepotawszy skrzydłami, puścił się jak strzała za czapłą. Wkrótce zniknął z oczu sokół, i tylko czapla, jako większa, czerniała małą kropeczką wysoko, pod chmurami. Za kilka chwil jednak czapla, znać przebita ostrym dziobem sokoła, upadła ciężko pod nogi konia, na którym siedziała księżna, a sokół ze skrwawionemi szopnami i dziobem usiadł na ramieniu swej pani, która go pogłaskawszy, oddała znowu do trzymania Lorkowi. Po obejrzeniu pięknej bardzo czapli, i po wyrwaniu jej piórek z czubka głowy, z których jedno dostało się w darze Lorkowi, jako nauczycielowi tak dzielnego ptaka łowczego, księżna zechciała powrócić na zamek dłuższą drogą, brzegami sosnowego boru.

Jakoż jadą stępa, a z niemi i Lorek, idący pieszo z sokołami i czapłem piórem u kapelusza.

W tem do uszu Lorka dobiegł jakiś głuchy,

bolesny jęk, jakby dziecka . . . Przysłuchuje się . . . idzie dalej . . . znowu jęk i szlochanie już wyraźniejsze . . . Jeszcze postąpił kilka kroków, słyszy to samo wokoło siebie, lecz nikogo nie widzi. -- Wtem spostrzega nieco dalej resztki kobiecego odzienia, a jeszcze dalej i objedzone miejscami aż do kości ciało jakiejś kobiety . . . Wydał więc okrzyk przerażenia, zakrył oczy rękami i zaczął nawoływać w tę stronę orszak księżnej. Na wołanie jego, z wnętrza niedalekiej lipy dolatuje go słaby głos błagający litości.

Tymczasem i księżna i orszak jej dworzan przybywa w tę stronę, i wspólnemi siłami, przy pomocy mieczów, rozszerzyli otwór lipy, i wydobyli z niej śliczną — na pół już martwą dziewczynkę jasnowłosą, lat może dziewięć mającą. Księżna, zsiadłszy z konia, przystuliła dziewczynkę do swego łona, i ucałowawszy dobrotliwie zapytała jej, jakim się sposobem w lipie znalazła, i co znaczą te rozszarpane szczątki kobiety? Wtedy dziewczę, ośmielone pieścizotami tak dobrej pani, opowiedziało, że wczorajszego dnia o zmierzchu przechodziła brzegiem lasu ze swą matką do domu, że dwa wilki je napadły, rzuciły się na matkę, a ona pobiegłszy w przestrachu dalej, ujrzała tę oto dziuplę, i wygramoliwszy się, spuściła się na

sam dół drzewiny. Mówiła jeszcze, że słyszała straszny krzyk bóleści matki, ale że z lipy wyjść jużby nie mogła, choćby i chciała, bo otwór był za wysoko od spodu.

Wszystkim obecnym łązy stanęły w oczach, na to smutne opowiadanie sierotki, która wyjaśniła jeszcze, że się nazywa Ulinka, i że ojciec jej już od lat kilku umarł w sąsiedniej wiosce, w której właśnie matka z nią jako wyrobnica mieszkała.

Nie będę wam dalszych drobnych szczegółów opowiadał; dość, że Ulinkę zabrała z sobą księżna na zamek, kazała wykąpać, ubrać ładnie, i sama się zajęła jej wychowaniem.

I szczęście to było niemałe dla księżnej, znaleźć jakby przez Opatrzność sobie zesłane przybrane dziecko.

Ale szczęście to trwało niedługo, bo gdy powrócił książę Bolko na zamek, jak zwykle nietrzeźwy, wtedy rozgniewany, jak na wszystko, co tylko zrobiła biedna żona jego, rozkazał natychmiast wydalić dziecko z zamku. Nie pomogły prośby i płacz księżnej, musiała się wyrzec tej wielkiej dla siebie rozkoszy zajmowania się cudzem u-zczęśliwieniem — i Lorek za naradzeniem się z nią, zaniósł dziewczynkę do matki swojej, bardzo biednej, ale uczciwej staruszki, która o granicę mieszkała

komorą we wsi.— Dziewczynce nie zbywało na niczem, dostała chałupkę świeżo zakupioną przez księżnę, która dostarczała wszystkiego, boć była bogatą i ze swego rodzicielskiego domu. To też Ulinka rosła śliczniutko jak czerwona jagódka, rozwijała się coraz piękniej jak gałązka kaliny, a jej duże oczki miały tę samą barwę, co czyste niebo w dzień letni pogody. Już teraz i księżna oprócz kościoła, miała jeszcze jedną więcej przyczynę do wyjazdu z zamku: po kościele zawsze nawiedzała niski próg, gdzie Ulinka mieszkała.

A była też to piękna ta chatka Uliny! Przed oknami ogródek z polnym makiem i słonecznikami, przed progiem czyściutko i ziemia wyłożona kamieniami; wewnątrz izba i komora zawsze schludne i wesołe, w izbie prócz prostych, lecz dostatnich sprzętów, wisiały obrazy Pana Jezusa i Matki Boskiej u krzyża, bo wtedy jeszcze Częstochowskiego klasztoru, a więc i Częstochowskich obrazów nie było. U drzwi kropelniczka z święconą wodą, łyżnik i miśnik z garnkami, talerzami i łyżkami; nad obrazem palma święcona. Prócz tego stał stolik, dwa stołki dębowe, ławka przy kominku i dwa łóżka białem pokryciem ze zwykłego płótna okryte, jedno Uliny, a drugie starej Lorkowej. W obejściu stała obórka, w niej dwie wesołe

czerwone krówki, a obok przegródka dla wieprzaka, na górze zaś nad izbą chałupki mieścił się kurnik dla drobiu.

W tak miłym ustroniu rosła Ulinka. Matka Lorkowa chodziła z nią do Lignickiego kościoła, na niedzielne nabożeństwa, a latem lub wiosną, gdy już śniegi stopniały, to i codziennie obie, trzymając się za ręce, biegły polem ku miastu na msze święte.

Wielką miała Ulinka rozrywkę i pociechę, gdy jej chatkę odwiedzała księżna pani czasami; księżnie towarzyszył zawsze i Lorek, niosący dary od niej dla Uliny i matki staruszki. Prócz tego odwiedzał ją Lorek i częściej, przynosząc w kozubku z kory olszowej to maliny lub jagódki czerwone, jak tylko się najpierw pokazały w lesie, to wieniec habru zerwanego w życie, to znów orzechy dojrzałe już po lasach na świętego Wawrzyńca.

Tak upłynęło lat kilka; im się częściej Ulinka z Lorkiem widywała, tem większa ją tęsknota za nim ogarniała. I on także, niespostrzeżenie, coraz się więcej do tak dobrego i pięknego dziewczęcia przywiązywał, i nauczył ją ślicznych piosenek. Jedną się tak zaczynała:

„Hej za ciemnym borem,
Nad białem jeziorem,
Bili się tam długo,

Krew płynęła strugą,
Czarną rolę poorali,
I strzałami zasiali."

Lub też, kiedy ją tęsknota za Lork'em napadła,
to śpiewała miłośnię:

,Ieć głosie po rosie,
Po niskiej le zczynie,
Idź powiedz odemnie
Dobranoc chłopczynie."

Ulinka śpiewała te piosnki i wiele jeszcze
innych o rycerzach, lub o św. Stanisławie zabi-
tym przed stu laty przeszło przez rozgniewanego
króla; to znowu pieśń o *Boga Rodzicy*, ułożoną
przez św. Wojciecha biskupa, zabitego przez
Prusaków pogańskich, gdy wiary świętej nauczał.
Pieśni tych nauczyła się znowu od starej Lor-
kowej a śpiewała je zimą przy kądziółce, latem
zaś przy pielenu ogródka. Tak przeplatając swe
pracowite, młode latka, nic dziwnego, że
pokochała całym sercem Lorka swego zbawcę, i że
Lorek także nad życie ją polubił.

W częstych swych wycieczkach do lasów na
łowcy, Lorek, który wtedy już był łowczym,
napotkał raz gniazdo niedźwiedzie i zabrał z
niego dwa małe niedźwiadki. Przyniósłszy je na
zamek, włożył im kagańce na pyszczki, opatry-
wał je, karmił w osobnej budzie i tak je

ugłaskał, że podrośszy, chodzily za nią najwierniejsze psy.

Nie mógł ich jednak trzymać nadal w zamku, bo marszałek Frycz, który jako zły człowiek od pierwszych chwil niecierpiał Lorka, chciał mu je zabić. Lorek przeto wystawił im budę przy chałupce Ulinki; zrazu lękała się ich Ulinka, ale poswoiły się z sobą wzajemnie, tak, że Ulinka zaprzęgała je zimą do sanek i drwa lub chrust zwoziła niemi do domu na opał. Zgoła niedźwiadki, niby wierne stróże, pilnowały Uliny i jej chałupki, a przeczuwając snąc w marszałku Fryczu złego człowieka, mruczały nań mocno, gdy się kiedy w domku Ulinki pokazał, bo trzeba tu dodać, że pan Frycz od pewnego czasu, gdy Ulinka na śliczną dziewczynkę wyrosła, dość często jakoś zachodził do niej, załgiwając się zawsze za jakimś pilnym interesem.

III.

*Wojna z braćmi o Krosno.— Wyprawa na rozboje.
— Co Lorka spotkało? — Żelazna klatka, i o tem,
na co się niedźwiedzie przydały?*

Na zamku lignickim pod owe czasy straszne się odbywały rzeczy. Codziennie tłumy rycerzy konnych, uzbrojonych od stóp do głów w stalowe zbroje, tam przybywały; między nimi było i wielu najemnych drabów, czyli knechtów niemieckich. Marszałek Frycz był nadzwyczaj czynnym, wysyłał on codzień pocztę zamkowych drabów, silnie uzbrojonych, w różne strony księstwa dla ściągania podatków, które teraz więcej były niż podwójne, bo szykowała się wojna straszna i trzeba było dużo pieniędzy. Że zaś pan Frycz miał zupełne pełnomocnictwo od księcia, przeto niemilosierdzie obdzierał lud, wycieńczony częstemi wojnami, a upornych lub niechętnych śmiercią karał na miejscu. To też co dzień wznosiła się nowa szubienica po rozstajnych drogach i na granicach włości, bo wtedy książę Bolko, tak jak i brat jego Henryk wrocławski, darowali swym miastom prawo magdeburskie, niemieckie, prawo gardłowe, to

jest karę miecza na winnych, czego dotąd nie bywało w Polsce, gdyż kary śmierci burmistrz dotąd wymierzać nie mógł. Pomagał w tem wszystkim szczególniejszy syn Bolesława, książę Henryk, już wtedy sporo podrośnięty, a w wyszukaniu sposobów dręczenia ludu i w naśladowaniu ojca nieodrodny potomek. Ze swej strony książę wrocławski, wiedząc o tych zamysłach brata, zbierał także ludzi za pieniądze, pokumał się na dobre z Niemcami i cały im powiat glacki odstąpił.

Otóż przygowawszy się już należycie na wojnę z tak potężnem przeciwnikiem, jakim był Henryk książę wrocławski, Bolesław wyruszył w pole, aby temuż bratu swemu wydrzeć piękną ziemię krosnieńską. Wyruszył i książę wrocławski ze swymi zastępami, zwały się oba wojska, że aż ziemia pod kopytami koni zajęczała. Zrazu przemagał książę wrocławski, lecz gdy przekupiony powiernik jego Honsberg przeszedł ze swym hufcem na stronę przeciwną, wtedy książę Bolesław zwyciężył. Brat jego Henryk wrocławski, został pojmanym wraz ze sprzymierzeńcem swoim Przemyśławem, książęciem Poznańskim i kaliskim; obu dwu zaprowadzono okutych w kajdany na zamek ławnicki. Na książęcym dworze radość była ogromna, i podczas gdy obaj książęta jęczeli w lochach zamkowych na

garstce słomy, na górze trwała hulanka, pijatyka i gra o pieniądze przez kilka tygodni. Bóg wie, jak długo męczyliby się dostojni jeńcy w podziemiach lignickich; lecz wrzeszcie ksiązę włocławski okupiwszy się Bolesławowi sześciu grodami, a ksiązę Przemysław odstąpiwszy mu ziemie wieluńską, wyszli na wolność.

W czasie tym, niewiadomo, co byłby zrobił nasz Lorek: wszyscy bowiem dworscy wystąpić musieli na wojnę, on zaś zachorowawszy na ospę, której wtedy jeszcze nie szczepiono, jak teraz, przeleżał ten czas, i dużo jeszcze upłynęło tygodni, nim zupełnie wyzdrowiał.

Pycha Bolesława po tak wielkiem zwycięstwie nie miała granic, stał się jeszcze okrutniejszym, a wdając się w rozpustę i grę z niemieckimi rycerzami, przegrywał dużo, i znowu łaknął pieniędzy. Oddając się pokątnym, sprośnym miłostkom, jeszcze więcej obrzydził sobie swą żonę, nieszczęśliwą Adelaidę, która czując swe upokorzenie, występki męża i ciemięstwo ludu, robiła mu ostre wymowki; bywały też mi-siące, w których się ani razu z sobą nie widziało małżeństwo, mając każde z nich osobne swoje komnaty. Ksiązę od nadużyć i pijatyki miał twarz oszpeconą wyrzutami czerwoniemi, a że miał rogatą duszę, przeto powszechnie teraz zwano go *Rogatką*.

Pewnego dnia wiosennego książę Bolesław zawołał Lorka przed siebie do sali rycerskiej, gdzie stał i nieodłączny jego towarzysz Frycz, i tak się odezwał:

— Mam ci powierzyć ważną i tajemniczą wyprawę. Zaszczyciłem cię urzędem łowczego, wyniosłem cię wysoko z nędzy poddańczucha, w jakiej się niegdyś znajdowałeś: przyszła pora, abyś mi się odwdzieczył, albowiem dziś ważniejsze niż dotąd czekają cię łowy,

— Wszystkie moje usiłowania zwracam ku temu — odpowiedział Lorek z pokłonem — abym waszej książęcej miłości okazał się wiernym i uczciwym sługą.

— Otóż — mówił dalej książę — weźmiesz z sobą poczet orężników, a między nimi i kilku nastu knechtów najemnych i udasz się w sąsiednie tarnowskie góry. Tamtędy gościńcem, jak mi wiadomo, tej nocy przejeżdżać będą kupcy z brykami naładowanymi bogatymi towarami, które zakupili w Krakowie; otóż ukrywszy się w wąwozie, wpadniesz na nich z nienacką i odbierzesz im wszystkie towary i ich samych przyprowadzisz na zamek żywcem. Jeśli się będą opierali, to ubij na miejscu.

— Wasza książęca miłość — odrzekł zbladły Lorek — ależ to rozbój, a nie wojna!....

— Milcz! — zawołał książę — tobie słuchać

a nie uczyć mnie.

— We wszystkich krajach sąsiadów naszych niemieckich a moich rodaków — wtrącił Frycz — nazywa się to rycerskiem prawem silniejszego nad słabszym. W ziemi własnej wolno jest robić panu, co mu się podoba, a tem ci więcej brać okup z przejezdnych.

— Ale w sumieniu naszym — odparł Lorek — i w religii chrześcijańskiej, co innego jest prawo sprawiedliwości, a co innego rozbój. Niech pan marszałek będzie łaskawy przypomnieć sobie siódme przykazanie boskie.

— Łotrze! chcesz być naszym kaznodzieją — zawołał zaczerwieniony od gniewu książę — ja ci rozkazuję, ty musisz spełnić mą wolę, pomnij! że ze mną igrzać nie można.

— Błagam waszej miłości o łaskawość nade mną — rzekł ze łzami w oczach Lorek — ja do napaści na ludzi spokojnych nie odważę się nigdy, a wszakżeż zresztą ja dostałem od waszej książęcej miłości prawo zupełnej swobody i wolności tam niegdyś w lesie na łowach, przeto upraszam o uwolnienie mnie ze służby; pójdę starej swojej matki doglądać.

— Ha! zuchwalcze — zwołał pieniać się ze złości książę — wprzód pójdziesz gdzieindziej. — Hej! knechty! — tu klasnął w dłonie, i dwóch ogromnych drabów niemieckich z

obnażonemi rękami weszło do sali z przyległej komnaty, — hej knechty! — zawołał znowu książę, — okuć go w kajdany i zawlec do lochu.

— Za dużo zachodów, proszę waszej miłości — odezwał się Frycz — krótsza sprawa podnieść go do góry, w powietrze.

— Rób z nim, co ci się żywnie spodoba, — dodał książę i opuścił salę.

Na skinienie Frycza knechty wyprowadzili Lorka z sali, okuli w kajdany i zamknęli w podziemnym lochu, zapewne tylko na chwilę, zanim szubienica będzie gotowa.

Tymczasem książę Rogatka, nie tracąc czasu, zebrał hufiec orężników, i jadąc na czele ze swym synem Henrykiem, puścił się w przesmyk gór, którzydy bogaci kupcy z towarami nadciągnąć mieli wieczorem. Poszczęścił mu się szatański pomysł; kupców zrabował i odesłał ich powiązanych na zamek.

Pan Frycz tedy, czy to dla uprzątnienia lochów więziennych dla nowych gości podziemnych, czy też żeby się nacieszyć swoją ofiarą, kazał wyprowadzić Lorka z lochu, i osadził go w żelaznej klatce, przybitej do murów w dziedzińcu. W klatce tej biedak ani leżeć ani stać nie mógł, a obciążony kilkunasto funtowemi kajdanami na rękach i nogach, jęczał z

głodu i bólu.

Książę Rogatka nie powrócił tej nocy na zamek: zasmakował on sobie w rabuśniczych przygodach, i znowu pociągnął dalej ze swoim hufcem, aby czatować na nowych przejezdnych kupców.

Tak upłynęło dni kilka. Pan Frycz, jak to wspomnieliśmy już, zaczął się naprzykrzać swojemi odwiedzinami Ulince. Teraz przybył on do niej dobrze już podchmielony piwem mocnem, które sobie aż z Wrocławia sprowadzał, tak je lubił, bo też zresztą wódki wtedy nie było, aż dopiero w 200 lat później — otóż przybywszy do chałupki Uliny, rozkazał wyjść z mieszkania starej Lorkowej, i zostawszy sam na sam z przestraszoną dziewczyną, zaczął jej śpiewać jakieś niemieckie piosenki i umizgając się, chciał ją gwałtem pocałować. Biedna dziewczyna wyrwała mu się nagle z izby, i z krzykiem wyleciała na dwór. Pan marszałek rozgniewany poskoczył za nią i już — już miał ją pochwycić, gdy nagle dwa niedźwiadki, słysząc krzyk i widząc jakieś niebezpieczeństwo swej karmicielki, wypadły z budy, rzuciły się na pana Frycza, powaliły go o ziemię, i rozszarpały w kawałki.

Trudno sobie wyobrazić przerażenie i trwogę Ulinki i starej Lorkowej, gdy zobaczyły, co

się stało przed ich progiem! Już i tak zmar-twione nieszczęściem biednego Lorka, teraz włosy im słupem powstały na myśl, co je spotka od księcia Rogatego za ten wypadek z marszałkiem przed ich mieszkaniem!..

Wypadki następowały szybko jeden za drugim po sobie. Księżna Adelaida, dowiedziawszy się o losie Lorka, zaptakała gorzkimi łzami; lecz wiedziała dobrze, że jej wstawienie a nawet prośby za nim nic nie pomogą; była bowiem pogardzona przez męża, a przez pierwszego jego sługę pana Frycza za nic miana zupełnie. Teraz jednak, gdy ją wiadomość doszła o rozszarpaniu marszałka przez niedźwie-dzi, zdobyła się na śmiały krok: pobiegła bowiem ze swą panną służebną przez krużganek w nocy na wieżę, gdzie marszałek zazwyczaj, jakto w swoim mieszkaniu, wieszał klucze powierzone mu przez księcia. i znalazłszy klucz od klatki żelaznej, w której siedział Lorek, otworzyła ją i wypuściła go — prosząc na Boga, aby co-tchu w jak najdalsze strony uciekał. Niedosć na tem, czując ohydę, zgrozę z postępowania męża, i litość nad biednymi kupcami, uwięzio-nymi przemocą i tak niewinnie, wypuściła ich także na wolność.

Nazajutrz książę Rogatka powrócił z swym z-cz-nem na zamek, zaraz kazł do siebie na-

sałę przywołać marszałka. Opowiedziano mu, co się z nim stało. Wtedy, wydawszy okrzyk, przerażenia i wściekłości, przyłożył pięście do czoła, i pierwszy raz może w życiu zapłakał, albo raczej zaryczał z żalu za swym najulubieńszym powiernikiem.

Gdy pierwsza chwila szalu minęła, wysłał natychmiast kilku orężników, aby Ulinkę ze starą Lorkową przyprowadzili na zamek, a chałupę z ziemią zrównali. Wysłańcy spalili chałupę, ale ani Ulinki ani Lorkowej już tam nie zastali. Księżę następnie zapytał się jednego ze swych dworzan, czy Lorek już powieszony? Odpowiedziano mu, że Lorka wypuściła księżna z żelaznej klatki. Kazał potem przyprowadzić przed siebie uwięzionych kupców, lecz i tu dowiedział się o śmiałem postąpieniu żony. Zerwał się więc ze swego tronu, i w zapamiętałym gniewie poskoczył w stronę komnat księżnej, gdy wtem sama księżna w purpurowym swym płaszczu, podbitym gronostajami, ze złotą koroną na głowie, którą jeszcze z rodzicielskiego domu swego przywiozła, stanęła w całym majestacie powagi przed mężem. Była blada i bardzo wzruszona.

— Wiem, co mi chcesz wasza książęca mość powiedzieć — rzekła do męża. — Za mój postęppek, za moją litość nad ludźmi, którymi

niewinnie dręczyłeś, obrzucisz mnie zapewne, jak zwykle, słowami zniewagi i przekleństw. Lecz dość już tego, mości książe. Uwalniam cię raz na zawsze i od powodu do przekleństw i od mojej osoby. Dłużej mi żyć z tobą już niepodobna. — Bezczęścisz i swój ród idący od sławnych polskich Piastów, i zapierając się swojej ojczyźnie, bratasz się z nieprzyjaciołmi naszego ludu, a w końcu miecz rycerski przodków swoich zamieniłeś, mości książe, na nóż rozbójniczy! Dziś więc ostatni wieczór i ostatnią noc przepędzam w tym zamku — gdzieś tyle łez wylała, a jutro o świcie już będę w drodze ku ojczystemu mojemu Pomorzu, gdzie ojciec przytuli serdecznie swą zbolalą córkę, którą ty, książe, do ostatka dręczyłeś, zmieniawszy jej wieniec ślubny na cierniową koronę.

W czasie tej rozmowy, książę Rogatka stał milcząc, oparty o krzesło swoje tronowe; a gdy mu żona wyrzucała rozboje, podniósł głowę gwałtownie, błysnął szatańskim okiem dokoła sali, jakby czegoś szukał, a w końcu tak się odezwał do żony:

— Dość—dość, jadowita zmijol która mi wiecznie stajesz na drodze mojej woli i rozporządzeń. Zanim jednak, mościa księżno, pojedziesz do swego książęcego ojca, wprzód zamieszkaszczyupłą celę więziennej wieży na moim zamku.

— Książę! nie trać do ostatka rozumu — zawołała księżna Adelaida, wzdrygnąwszy się z przerażenia — pamiętaj książę! że miecz ojca inojego jest długi: znikną przed nim dalekie przestrzenie, i dosięgnie cię w twym obronnym zamku sroga zemsta jego.

— Hola! hola, knechty! — zawołał książę, klasnąwszy w dłonie, i wraz dwóch znanych nam już drabów wpadło wchodowymi drzwiami do sali. Książę rzekł do nich wskazując księżnę: — Zaprowadzić tę panią do zachodniej wieży, zamknąć, klucz mnie oddać, a wprzód zedrzeć z niej koronę i ten płaszcz książęcy.

Po tych słowach opuścił salę.

-- Nikczemny! — zawołała ze łzami księżna, załamując ręce, lecz słowo to już pewnie nie doleciało do uszu niecnego dręczyciela.

Knechty zaprowadziły księżnę do więzienia na wieży; zamknęli drzwi z zewnątrz żelaznym drągiem, zamknęli skobel na ogromną kłódkę i odeszli, zostawiwszy zboląłą w ciasnej izdebce, oświetlonej wiszącą u sklepienia lampą.

Księżna ogarnięta przestachem swego położenia i tą śmiertelną ciszą samotności rzuciła się na kolana, i tak długo — długo klęcząc z rozpuszczonymi włosami, doczekała się świtu. Z błysnięciem dnia wyjrzała okienkiem na pola, dalej na lasy i góry dalekie, i wybuchła

serdecznem, tłumionem łkaniem. Tak siedziała już prawie tydzień, utrzymując się przy życiu podawanem jej dość hojnie jedzeniem, którego jednak zawsze bardzo mało łaknęła.

Wieża narożna, w której siedziała, miała trzy kondygnacye czyli galerye, im wyżej tem węższe; księżna siedziała w najwyższej na samym szczycie. Okienko jej celi nie miało żadnych krat żelaznych; bo i na cóżby one były potrzebne? ktoby się odważył wyskoczyć oknem na niższą galeryę, ten bezwątpienia pogruchotałby sobie kości na miazgę.

IV.

Co się robi w więziennej celi na wieży? — Sztuka i ucieczka niedźwiedziami. — Podróż przez Wielką polską. — Drezdenko.

Już dwa miesiące upłynęły od czasu uwięzienia księżnej, gdy książę Rogatka ze swymi gośćmi niemieckimi, którzy bawili od dni kilka na zamku, wybrał się w drogę konno i w zbrojak zazwyczaj. Pod owe czasy na Szląsku ar roku nie odbyło się bez jakowych przynajmniej zamieszek wojennych. Dziś wszyscy książę szląscy mieli oczy zwrócone na Kraków, jak

stolicę krakowskiego księstwa, które zawsze górowało nad innemi, jak to zastrzegł sobie i w testamencie przed stu kilkadziesiąt laty, wielki wojownik król Bolesław Krzywousty, który dzieląc kraj pomiędzy czterech synów, przykazał im umierający, aby najstarszego w Krakowie i inni bracia i ich następcy słuchali. — Co prawda, to niezawsze się tak działo, ale wróćmy do rzeczy. Otóż gdy tak Polska, podzielona na księstwa, cierpiała dużo od wojen domowych, pomiędzy braćmi książętami, gdy przytem napadli na nią jako na kraj osłabiony, zakonni rycerze niemieccy czyli Krzyżacy, to znowu margrabiowie brandeburscy, a najsrożej Tatarzy i Litwini, jeszcze podówczas bałwochwalcy i niepołączeni z Polską — otóż w tym czasie umarł bezdzietnie książę krakowski Leszek Czarny. — O księstwo tedy krakowskie powstały spory i wojny. W tej chwili dwóch było najpotężniejszych przeciwników w tych zabiegach: Władysław Łokietek, książę sierażki i kujawski, brat zmarłego księcia krakowskiego Leszka Czarnego, oraz Henryk Probus, wspomniany już przez nas książę wrocławski, którego to niedawno Bolesław Rogatka wziął jeńcem z pola bitwy.

Wyraz *Probus* jest łaciński, i znaczy *uczciwy*, tak Henrykiem ziemczalego nazywali Niemcy;

i tak też w dziejach zapisano.

Ale teraz odmieniły się stosunki tych dwóch książąt; Henryk pogodził się z Rogatką, żyli z sobą przyjaźnie, i obaj jako ziemczali już książęta, niecierpieli swego krewnego Łokietka, jako tego, który chciał ować Krakowem, odeprzeć i zgromić Niemców i znowu Polskę do znaczenia dawnego przywrócić. Uradzili więc z sobą, aby nie dać Łokietkowi Krakowa, i ubiedz jego zamiary. Miało się właśnie ku temu, aby Henryka Probusa wesprzeć i pomódz mu do zawładnięcia Krakowem. W tych też zamysłach znać wyjechał rogaty ze swego zamku, kierując się gościńcem w stronę Wrocławia.

W parę dni potem, przed gospodą zajezdną w mieście, nieopodal zamku, przybyło pod wieczór dwóch młodych ludzi, ubranych z niemiecka, w śpiczastych czapkach, i trzymających dwóch niedźwiedzi na długich powrozach, pokazywali oni różne ich sztuki; tańce, skoki, kłaniania się itp. a gdy się jeden niedźwiedź zmęczył, wtedy występował drugi. Było to pod jesień, słońce już miało się ku zachodowi, lecz jeszcze dość widno było.

Okolo niedźwiedzi zaczęło się coraz więcej gromadzić ludzi. Niedźwiedznicy po chwili opuścili miejsce przed zajazdem, i postąpili ze swemi

czworonożnemi tancerzami pod zamek. Jeden z niedźwiedźników podszedł pod bramę, zamienił kilka słów jakby niemieckich ze strażnikiem, który się wychylił z okienka wieży, i wpuścił przybyłego do pana marszałka.

Nowy marszałek był także Niemcem, to też niedźwiedźnik zaszwargotał coś w jego języku, i wkrótce wyszło dużo ludzi z zamku, znając pan marszałek pozwolił im przypatrywać się sztukom niedźwiedzim. Tymczasem niedźwiedźnik w powrocie do pana marszałka, przechodząc najgłębazy dziedziniec, odwinął szybko długi sznur z siebie, którym był opasany pod kusą grubą ooponczą welnianą, i obejrzawszy się ostrożnie, zahaczył go na haku, który tkwił w murze opasającym zamek od dziedzińca, i przerzucił koniec na drugą stronę muru na zewnątrz. — Mógł to zrobić śmiało, bo strażnik który chodził na murach, poszedł w przeciwną stronę, i ciekawie przyglądał się sztukom niedźwiedzim.

Potem niedźwiedźnik wyszedł bramami zamku, i jako już zaznajomiony przed chwilą, nie był zaczepianym przez nikogo. Złączył się za chwilę z drugim niedźwiedźnikiem, i wybijając takt na bębnie, bawił ludzi zamkowych, a potem obdarzony datkami, wraz ze swym towarzyszem i niedźwiedziami oddalił się w stronę lasów czerniejących zdaleka.

· Za pół godziny ściemniło się zupełnie; księżyc nie świecił, wicher jesienny bił się z hałasem o mury zamkowe. — Już kury po domkach miasta zapiały z daleka na północ, a księżna na wieży jeszcze nie spała; co tylko bowiem skończyła swe modlitwy wieczorne, i położyła się na twarde łóżko w swej celi więziennej. A wicher jakby się uwziął, huczał, gdwizdał, wylęto raz żałośnie, to znowu z groźbą w okienko wyniosłej wieży. Księżna westchnęła ciężko, rozpamiętywając swą dołę, gdy wtem coś w drzwi jej celi stuknęło zlekka... i zaraz usłyszała przekręcenie ciche klucza w kłódce u zapory.. Potem ktoś usunął zleka zaporę i drzwi się otworzyły. Księżna wydała okrzyk przestrasz.

— Cicho, na miłość Boską! — zaszeptał głos jakiś, i pokazał się we drzwiach mężczyzna z wysoką śpiczastą czapką — ja jestem Lorek — dodał — przybyłem oswodzić z nievoli waszą książęcą mość; wszystko przygotowane do ucieczki, uchodźmy.

— O Boże! zawołała przytłumionym głosem księżna — co za serce! i co za odwaga twoja Lorku! lecz biedaku, przytrzymają cię, i mnie nie oswobodzisz.

— W Bogu nadzieja, i w naszym pośpiechu — rzekł Lorek — obmyśliłem wszystko: klucz znany mi dobrze pochwyciłem w mieszkaniu

marszałka, do którego przybyłem przebrany prosić, aby pozwolił ludziom zamkowym przyrządzić się sztukom niedźwiedzi moich, których wyuczyłem tańczyć i różne figle stroić. Pan marszałek, który mnie zresztą wcale nie zna, oszołomiony moją mową niemiecką, boć przecie na zamku miałem się jej czas nauczyć, zezwolił, i gdy wyglądał oknem na moje niedźwiedzie, wtedy zdjąłem klucz z gwoźdźca. — Jak dalej postąpiłem, zaraz się księżna pani przekona, tylko błagam o pośpiech, i ubranie się szybkie na daleką i długą podróż.

— Mój poczciwy chłopcze — rzekła księżna — prócz jedynej sukni nie więcej nie mam; opzewiki nawet zdarły mi się zupełnie w tej sali. Zredukuj jednak nie zwlekam pójdźmy w imię — święty Stanisławie, patronie Polski! święta Jadwigo patronko Ślązka, wyproście nam u Boga łaskę i pomoc.

Lorek znając dobrze wszystkie zakątki zamku, doprowadził cicho, poomacku księżnę z wieży. Następnie poszedł z nią pod mur zębaty do owego powroza; a że z tej strony, jak zwykle w zamkach, był nasyp wysoki do kola, przeto zeszli nań swobodnie.

Noc była czarna, choć oko wykol, a szum wicherów przytłumiał ich kroki, tak że strażnik podchodzący w dalszym załomie murów, nie dosły-

szeć i dowiedzieć nie mógłby, nawet o trzy kroki od siebie.

Teraz Lorek szmatą obwinał dłonie księżnę, i podsadził ją na wierzech muru, i kazał jej się opuścić po sznurze na dół. Wykonała jak zalecił, a przezornie obwinięte dłonie, ochronione zostały od obtarcia się przy obsuwaniu się na długim powrozie,

Za księżną opuścił się Lorek, i oboje znaleźli się w głębokim przekopie, z którego wydobywamy się, spotkali o kilkadziesiąt kroków czy murów mały wózek zaprzężony w dwa niedźwiedzie. Przy wózku, który dawniej służył Ulince do zwożenia drzew na opał, stał jakiś człowiek, tak samo ubrany jak Lorek, tylko miał małą brodę. Ujrzawszy księżną, rzucił się ku niej, zaczął jej całować ręce, wydając płaczliwe głosy.

— Co słyszę! — zawołała księżna — tyżem to Ulinko moja najdroższa, najukochańsza! — i ucałowała Ulinkę, przebraną za niedźwiednika i ustrojona w brodę przyprawioną dla niepoznaki.

Po przywitaniu ich serdecznem, Lorek usadził księżną na wózku, okrył drżącą od jesiennej chłodu swoją oponczą, otulił bosc jej posianem, sam zaś usiadł na przodzie z Ulinką, i popędził bocznemi drogami przez wzgórza, za rośla i lasy. Niedźwiedzie jakby rozumiały myślenie swego pana, rwały jak wichry.

— Niech się tylko pani księżna trzyma wasąga — upominał — i aby tylko wyjechać z tego przeklętego księstwa bez przypadku. to wszystko będzie dobrze. Jest też tu i posiłek, tylko ładajaki, chleb czarny, co go Ulinka przygotowała, ale cóż robić?

— Gdzież teraz jedziemy? — zapytała go księżna.

— Jedziemy w stronę Wielkopolski, do dziedzin księcia poznańskiego Przemysława; — odpowiedział Lorek — jak tam zdrowo będziemy, to jesteśmy już ocaleni; wszakże książę Przemko żyje w przyjaźni z ojcem siołnej Pani, jak to słyszałem nieraz, będąc w służbie na zamku Lignickim?

— Oh! tak dobry i przezorny chłopcze — odpowiedziała księżna — jedźmy tam cożywo, tam mię przyjmą z otwartymi rękami.

Jakoż jadąc bez przerwy przez ośm godzin, pokrzepiając się chlebem czarnym, przebyli rzecież granice strasznego księstwa. Gdy się zbliżyli, na granicy księstw, więcej ludzie wstawali się bardzo tej jeździe w niedźwie-
16e, i przystawali, pokazując sobie ich palcem,
2: na szczęście żadnego draba księcia Rogat-
nie spotkali po drodze.

3: Zajechali do nadgranicznego miasteczka, co
4: zwało Wschową, było i ono obronne, jak

wszystkie miasta pod owe czasy, lecz miały tylko zamek drewniany, nie tak już jak na Szląsku, gdzie niemieccy murarze powystawiali murowane twierdze, jak w krajach niemieckich, pod owe czasy. — Otóż przyjechawszy i przedstawwszy się zamkowemu staroście, nasi pod dróżni zostali przyjęci gościnnie, a gdy się wydało, że to sama księżna ucieka do swego ojca na Pomorze, wtedy starosta z wielką uszanowaniem prosił jej o przyjęcie pieniędzy, szat wygodniejszych i cieplejszych, a przytę obuwia na boso nogi. — Przyrzekł potę natychmiast, pod osłoną orężników, odesłać księżnę do Poznania.

Księżna jednak po takiej jeździe niezwyklej i gwałtownej, na drugi dzień prawie się z łódek podnieść nie mogła, tak ją kości bolały. To samo było i z Ulinką; przeto dopiero czwartego dnia pan starosta kazał im zaprząść kłobkę, czyli powóz ówczesny. Przy rozstaniu się Lorek ze łzami w oczach zegnał księżnę i swoją najdroższą Ulinkę. Jechać z nimi nie mógł, bo matkę staruszkę zostawił w głębokich borach, w chatce zbudowanej z ziemi i chrustu pod bokiem prawie sępiego gniazda księcia Rogatki. Ulinka nie mogła się utulić o płaczu, chciała z nim wracać koniecznie, ale na prośby księżnej i Lorka, musiała towarzyszyć,

ojjej ojczyzny więcej, niż osobistą spokojność
miłość kobiecą, zaciągnął się z drugimi
rozkazy Łokietka, zostawiając szczęście
nienią się z Ulinką na przyszłość po wojnie.
e świtem na polach siewierskich zerwały
hufce Łokietka rażno na nogi. Przyciąg-
zbroje, w których leżeli, zatrąbiono w
y, uderzono w kotły. Wojsko śpiewało
ń wojacką, a z niem i nasz Lorek, dorod-
zmężniały teraz młodzian, już z czarnym
ikiem, ubrany w napierśnik żelazny i takież
n na głowie, zaśpiewał również tę począt-
ą strofę, która i dotąd na Szląsku jest
a:

Nie daj-że mi, Panie Boże,
Na tej wojnie zginąć,
Tylko mi daj Panie Boże!
Żebym się mógł wyciąć.

awrzała jedna z najkrwawszych bitew onego
u — śmiertelna walka między cudzoziem-
ną a narodowością. Duch Władysława
ietka ogarnął zastępy polskie. Im to po-
ich, morderczych zapasach padło zwycię-
. Tak się zaś zacięcie potykali z sobą
rze konni, to jest szlachtą, i wojacy piesi,
est mieszczenie i wieśniacy, że z trzech
ódców szląskich, dwaj, to jest książęta

opolski i Przemyśław sprotawski, padli ofiarą tej wojny. Tamten został wzięty w niewolę, a sprotawski, kilkunastoletni młodzieniec, wrócił na marach do lubuskiego klasztoru na Szląsku. Łokietek teraz jednym zamachem zajął Kraków posiwiały od starości, bowiem miał pod owe czasy ołowiane dachy; przybywszy, zasiadł na stolicy krakowskiej.

W zamku na Wawelu książę ten, mały ciałem a wielki duchem, kazał przywołać do siebie do tronowej sali wielu z rycerzy, których osobiście widział, jak cudów waleczności dokazywali nad rzeczką Przemszą. Dziękował im serdecznie za ich zapał w obronie ojczyzny, a niektórych nagrodził wysokimi urzędami i darowiznami. W tem spostrzega między rycerzami okutymi w stal od stóp do głów, młodego wieśniaka, który miał tylko żelazny napierśnik na sobie; — był to Lorek, z lewą ręką zawieszoną na sznurku spuszcającym się od szyi, czyli jak teraz mówią, opartą na temblaku.

— Zkąd jesteś bracie! — rzekł książę Łokietek — i jak ci się dzieje?

— Jestem ze Szląska — miłościwy książę — odpowiedział — a miano moje Lorek.

— Widziałem cię w boju — mówił dalej książę — jak biłeś się, niby rozwścieczony tur,

ścieląc pokotem wrogów dokoła, i widziałem przytem jak twoje wielkie niedźwiedzie pomagały ci skrzętnie, szarpiąc na sztuki jakiegoś knechta szląskiego. Lecz dla czegoż nie walczyłeś w hufcach szląskich, skoro jesteś szląskim poddanym?

— Obrzydziłem sobie te hufce — rzekł Lorek — a że otrzymałem prawo wolności od mego pana na Lignicy, przeto wybrałem sobie miejsce w pocziwszych szeregach i przyszedłem bronić Krakowa.

Obok swej waleczności, masz i pocziwe serce — rzekł znowu książę — mów, jakiej żądasz nagrody — dam ci ją.

— Miłościwy książę, nagrody nie żądam żadnej za to, co było moim obowiązkiem, lecz pomocy mi się przydała.

— Mów śmiało dzielny wojaku — ciągnął książę — pomoc masz we mnie.

— Oto, wasza książęca miłość! daleko ztąd, na Pomorze, powędrowało dziewczę, sierota, która musiała uciekać przed srogością księcia Rogatki wraz z jego żoną, i nie ma już żadnego rodzeństwa. Nie wiem, czy szczęśliwie uszła, a ja jestem z nią zaręczony, lecz nie mam o czym iść do niej.

— Jesteś ranny, — masz pozwolenie odemnie — rzekł łaskawie książę, i skinął na jednego

z dworzan. — Dasz, mości rycerzu, temu młodzianowi jednego z najlepszych moich koni, zbroję całkowitą, i kieskę złota, by miał o czem tak daleko zajechać.

Następnie książę zwrócił się do innych rycerzy, a Lorek uradowany po skończeniu posłuchania, otrzymał dary przyrzeczone, a gdy w parę tygodni wydobrał ze swej rany, puścił się jako rycerz w strony Pomorza, i chcieć wierzyć, niedźwiedzie jego szły za jego koniem jak dwa wierne brytany.

Przejechał szczęśliwie niezmierną przestrzeń prawie od źródeł Wisły, aż do okolic, gdzie Odra wpada, tam w wielkiem ówczynie mieście Szczecinie, ku Bałtyckiemu morzu.

Nie podobna opisać radości Ulinki i księżnej Adelaidy, gdy go ujrzały na zamku księcia Barnima.

Książę Barnim zrobił dzielnego Lorka, za tyle męstwa i poczciwości, marszałkiem swego dworu, i w katedralnym kościele szczecińskim, odprowadzał Ulinkę jako pannę młodą, od ołtarza, a księżna Adelaida Lorka jako pana młodego.

Obdarowani przytem hojnie od księcia, i wdzięcznej dla Lorka księżnej Adelaidy, żyli szczęśliwie w dostatkach. — Dodamy słówko, że dwa niedźwiedzie poznały Ulinkę przy

pierwszem spotkaniu, i mrużąc radośnie, lizały jej ręce.

Otóż Lorek, na takie dostojne stanowisko wyniesiony przez swe osobiste zasługi, był dla swego pana i najlepszym przyjacielem, i najwierniejszym sługą. Pobożność, praca, szlachetne serce, wytrwałość w uczciwych zamiarach, wzniosły go na tę wysoką drabinę zaszczytu i szczęścia.

Jeszcze na zakończenie należy nam wspomnieć, co się stało z księciem Rogatką.

Otóż książę Bolesław, zasmakowawszy w napadach na przejezdnych kupców przez jego księstwo, i na porywaniu ludzi dla uzyskania okupu, zapędził się raz w zapale za nimi, aż za granicę na ziemię świdnicką. — Ale tam nie uszło mu to na sucho, bo włościanie okolicznych wiosek zgromadzili się cichaczem, i uderzyli na hufiec księcia Rogatki z taką gwałtownością, że go rozbili, a sam Rogatka dostał taką łaźnię od ich cepów i kołów, że zaledwie wróciwszy do Lignicy, wkrótce swe życie występne w mękach zakończył, strwo

niwszy przed śmiercią ostatni szeląg ojcowski.

Szląsk jednak przez takie postępowanie jego książąt, coraz więcej stawał się zdobyczą cudzoziemskich sąsiadów.

KONIEC.

— 3700. —

2



